MUZEUM BIBLIOTEKA w Archiwum Jarosławiu 575/1

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Adres:

Cena 90 groszy

Prenumerata roczna wynosi zł. 3·60, półroczna zł. 1·80 — łącznie z przesyłką pocztową.

PRZEGLĄD LITERACKI

CZASOPISMO INFORMACYJNE

MUZEUM BIBLIOTEKA w Archiwum Jarosławiu

NR. 1 | WARSZAWA, STYCZEŃ-LUTY-MARZEC 1932 | ROK III

Triumfem wydawniczym, który nie ma sobie równego:

jest ukończenie dzieła o dziejach politycznych i umysłowych narodu polskiego p. t.

POLSKĘ

JEJ DZIEJE I KULTURA OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH AŻ DO CHWILI OBECNEJ

Trzy tomy folio (35x33cm) przeszło 2000 stron druku, około 7.000 ilustracyj

Kilkaset tablic czarnych i plansz wielobarwnych, wykonanych rotograwjurą i offsetem — wiele map, tablice chronologiczne. Najwybitniejsi autorzy — luksusowe wyposażenie graficzne, najlepszy papier ilustracyjny, artystyczna okładka według projektu art. Fr. J. Radziszewskiego.

WSPÓŁPRACOWALI:

Prof. Uniw. Warsz. Dr. Włodzimierz Antoniewicz, Prof. Uniw. Warsz. Dr. Stanisław Arnold, Prof. Uniw. Berlińskiego Dr. Aleksander Brückner, Prof. Uniw. Jagiellońskiego Dr. Jan Stanisław Bystroń, Prof. Uniw Pozn. Dr. Stanisław Dobrzycki, Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie Bronisław Gembarzewski, Prof. Uniw. Poznańskiego Dr. Tadeusz Grabowski, Prof. Uniw. Jagiellońskiego Dr. Roman Grodecki, Dyrektor Muzeum Wielkopolskiego Dr. Marjan Gumowski, Prof. Uniw. Warszawskiego Dr. Oskar Halecki, Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Zdzisław Jachimecki, Dyrektor Muzeum Xx. Czartoryskich w Krakowie Dr. Marjan Kukiel, Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie Dr. Feliks Kopera, Dyrektor Bibljoteki Rapperswilskiej Dr. Adam Lewak, Prof. Dr. Tadeusz Pini, Prof. Uniw. Poznańskiego Dr. Adam Skałkowski, Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Wacław Sobieski, Prof. Uniw. Lwowskiego Dr. Adam Szelągowski, Prof. Uniw. Warszawskiego Dr. Wacław Tokarz, Docent Uniw. Warsz. Dr. Mieczysław Treter.

Redaktor: Dr. Stanisław Lam.

„POLSKA, JEJ DZIEJE I KULTURA" jest jedną z największych historyj narodu, jakie pojawiły się w naukowej literaturze powszechnej. Na kilku tysiącach stron rozsnuto tu bogaty w szczegóły obraz rozwoju idei państwowej i kulturalnej na przestrzeni dziesięciu wieków. Najlepsi specjaliści danych epok opracowali dzieje Polski przedhistorycznej, w czasach piastowskich, pod rządami dynastji Jagiellońskie oraz królów elekcyjnych, wreszcie smutny okres niewoli i radosne chwile odzyskanej Ojczyzny. Obok zmagań politycznych i wypraw wojennych, zwycięskich pochodów i klęsk chwilowych, przedstawiono na kartach „Polski" zagadnienia ustrojowe, jako też całokształt dziejów literatury, muzyki, sztuk plastycznych, rzeźby i architektury. „Polska, jej dzieje i kultura" daje więc najbardziej wyczerpującą historję narodu polskiego i jest pod tym względem pierwszem wydawnictwem na tym poziomie treściowym i wydawniczym.

Każdy dom, każda szkoła, każda bibljoteka i każda czytelnia muszą mieć „Polskę, jej dzieje i kulturę".

Cena każdego tomu w pięknej, bogatej oprawie ze skórzanym grzbietem zł. 160·—.

Nabywać można na raty od zł. 20·— miesięcznie.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE KSIĘGARNIA WYDAWNICZA

TRZASKA, EVERT i MICHALSKI SP. AKC.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13. Gmach Hotelu Europejskiego.

Sztuka i literatura w czasach dzisiejszych

Funt angielski spadł, dolar zachwiany. Na giełdach światowych zamieszanie, spekulanci wszelkich nacyj zatrwożeni, chaos w życiu gospodarczem, dziesiątki miljonów bezrobotnych, trzeszczą wiązadła społeczne, stałe wartości materjalne okazują się fikcją. Przyszłość, co przyszłość! — jutro staje się niepewne. I w takiej chwili mówić o sprawach ducha, o sztuce i literaturze?? Właśnie w takiej chwili. Ginęły państwa i narody, ba, całe cywilizacje znikały z powierzchni ziemi, przez świat przechodziły takie burze i zawieruchy, że pozostawały popioły i zgliszcza. A jednak w dalszym ciągu podziwiamy Praksytelesa i sycimy oczy boską harmonją kształtów Wenus z Milo czy medycejskiej. Świat widział już niejeden kataklizm, a my w dalszym ciągu czytamy — Homera i rozkoszujemy się boską wspaniałością myśli platońskiej. W pyle zapomnienia leży potęga Babilonu i Niniwy, ale my, współcześni, spoglądając na zegar, powinniśmy pamiętać, że zawdzięczamy go wysiłkowi ducha Babilończyków. Cóż pozostało z potęgi Cezara, gdzież są bogactwa Romy starożytnej? Są, przechowały się na kartach ksiąg Tacyta i Owidjusza. W państwie Filipa nie zachodziło słońce, z tej potęgi pozostało dalekie mgliste wspomnienie; nie, nietylko wspomnienie, bo pozostało ludzkości coś, co jest więcej realne niż rzeczywistość materjalna. Pozostał Cervantes, Calderon i Lope de Vega, a więc twórczość genjuszu ludzkiego, która jest niepożyta, przetrwa wszystkie burze i wszystkie wieki, bo duch ludzki jest niezniszczalny. Materjalne wytwory rąk ludzkich popłyną z prądem czasu, uniesione wirem wypadków, zginą w zawierusze dziejowej, znikną z powierzchni ziemi. Bo to, co człowiek zrobił, ma ludzki początek i w proch się obróci wraz z człowiekiem. Ale to, co duch ludzki stworzył, nie zginie nigdy, bo jest pochodzenia boskiego i przestanie istnieć wraz z ludzkością. Walory ducha są wieczne. Człowiek związany jest ze swym duchem, niczem Prometeusz przykuty do skały. W katastrofach dziejowych lub z upływem czasu giną wszystkie wartości, ale wzloty ducha ludzkiego wzwyż, do Boga, ostaną się zawsze, póki istnieć będzie ludzkość. Stracą wagę wszelkie fetysze. Na oczach naszych zachwiany został fetysz potęgi złota. Zawsze jednak wiecznotrwałe będą „Wyznania“ św. Augustyna, męki Hamleta albo tragiczne na świat spojrzenie Eschilosa, lub mickiewiczowskie zmaganie się ducha. Wywracają się nam dziś wszystkie miary, jakie stworzyliśmy sobie na użytek materji. Gubimy się w chaosie pojęć, zdemoralizowani przez merkantylną atmosferę epoki. A przecież jedyny probierz wszelkich wartości, to twórczość ducha ludzkiego i jej stosunek do — wieczności. A więc stosunek do życia religijny. Ludzie zapełniają świątynie, poszukując w nich Boga. Rzeczą kapłanów jest wskazać im drogi, aby Boga znaleźli we własnem sercu. A wtedy na pewno pomyślą o lepszem, doskonalszem urządzeniu świata. Może wówczas nastanie na ziemi tak długo wyczekiwane „Królestwo Boże“. Pierwiastek boski, zaklęty w kształt sztuki czy literatury, dozwala nam utrzymać się na wyżynie człowieczeństwa. Wszystko mija, „panta rej“, napominał przed wiekami filozof grecki. Nie mija tylko to, co stworzył genjusz człowieka w Bożem natchnieniu. Drgnął świat w posadach, gdy funt szterlingów został zachwiany, ale czy straciła co na wartości sławna Madonna Cimabuego, którą, ujrzawszy, lud florencki pełen entuzjazmu zawiódł do kaplicy? Wszystkie waluty świata i wszelkie dobra materjalne mogą zostać zrujnowane, ale wartość myśli Pascala pozostanie zawsze ta sama.

Ludzie, zapatrzeni w materję, stali się niewolnikami własnych fetyszów, których kurs bieżący podnosi się lub opada, zależnie od niedoskonałości mechanizmu naszych urządzeń. Ale czyn Chrystusa, zbliżający ducha ludzkiego do Boga, czyn św. Franciszka z biegiem czasu na wartości tylko przybiera.

Materja jest dziś, jutro przemija. Duch ludzki jest nieśmiertelny. Świat się dusi od nadmiaru pieniądza. Wszyscy dążą do zdobycia go, panuje prawdziwa dyktatura pieniądza, jesteśmy chorzy z tego nadmiaru i z tej mocy. Lecz pieniądz staje się fikcją. Widzimy wokoło, jak drżą wielcy posiadacze pieniądza, bo im kto ma więcej, tem w istocie mniej go posiada. Wielka potęga panowania opiera się na wielkości fikcji. Cała współczesna kultura materjalna oparta jest na fałszywym mierniku. Zorganizowaliśmy życie dla nadmiernej produkcji we wszystkich dziedzinach, ale konsument nie mógł spożyć tego nadmiaru. Jedni się duszą z nadmiaru materji kapitału, a drudzy usychają z jej braku. Ten stan rzeczy mamy także i w dziedzinie sztuki i literatury. Pisarz i artysta stali się producentami, niewolnikami pieniądza. Jakość poświęcono na rzecz ilości. Zamiast tworzyć rzeczy, któreby nami wstrząsały lub prowadziły nas na wyżyny ku doskonałości, czereda artystów i pisarzy drażni nas tylko nowinkami. Savonarola poruszał bezmierne rzesze słuchających go, a gdzież jest, kto dziś poruszy sumienia i serca? Cud ducha ludzkiego, zaklęty w kaplicy Sykstyńskiej, daje nam od tylu wieków głębokie przeżycia. Nieukojona tęsknota do ideału, którą miał w duszy Michał Anioł, dała ludzkości dzieła wielkie, jedyne, nieprześcignione do dnia dzisiejszego. „Lecz choćbym miał żyć wiecznie — nie żyłbym inaczej“ — mówił ten genjalny samotnik. Ludzkość miała wspaniałe wzloty lkarowe swego ducha, lecz gdzież są dziś Belerofontowie, którzy wystąpią do walki z Chimerą współczesności? Świat dzisiejszy chwieje się w swych posadach, atoli ich głosu nie słyszymy. W chwilach katastrof dziejowych odzywał się zawsze głos genjuszów, którzy prowadzili ludzkość do — ideału, a więc do wyzwolenia.

Znękana, skłócona, pozbawiona busoli ludzkość czeka z utęsknieniem, aby jej wskazano drogę do lepszej przyszłości. Leczą nam choroby kultury materjalnej, atoli kuracja jest bezskuteczna, bo duch ludzki jest zatruty. Gdzież są ci, co wyleczą naszego ducha?

Dlaczego milczą artyści i pisarze? Przecież oni stanowią, a przynajmniej stanowić powinni, sól ziemi, oni — twórcy wartości nieprzemijających. Czyżby nasza epoka demosu, a więc przeciętności, nie posiadała wielkich ludzi, którzy mogliby zostać przewódcami duchowymi społeczeństw i narodów? Żyjemy wielkim kapitałem duchowym przeszłości, azali nie znajdzie się nikt, ktoby zdołał współcześnie wyczarować z dusz ludzkich — tęsknotę do ideału? Byłby to przecie wstrząs potężniejszy od tego, jakiemu świat ulega przez zachwianie wartości funta, dolara czy złota. Tracą znaczenie wszelkie walory materjalne, ale nie zginie nigdy wartość pracy ducha, jeśli ludzkość niema ulec ostatecznej zagładzie.

Sztuka i literatura były towarzyszkami człowieka od zarania dziejów. I będą nu dalej towarzyszyć, pójdą z nim razem na los niewiadomy. Ale nie zginą, choć wszystko ludzkość może stracić. Sztuka i literatura muszą żyć, o ile istnieć ma w człowieku pierwiastek boskości. Poeta nasz śpiewał „ginącemu światu“. Gdzież są artyści, poeci i pisarze, co mogliby nas wyprowadzić z chaosu dróg dogmatwanych? Dlaczego milczą artyści pisarze, kiedy właśnie głośno mówić powinni? Dlaczego milczą?

Władysław Wolert

O NAGRODACH LITERACKICH W PARYŻU W R. 1931

J. Fayard: „Mal d'Amour“ u Fayarda (prix Goncourt); A. de Saint Exupéry: „Vol de Nuit“ (N. R. F.-prix Fémina-Vie Heureuse).

ZAMIAST WSTĘPU

Co roku w jesieni zalewa Paryż istna powódź nagród literackich. Nie umiałbym wszystkich wyliczyć — jest ich za wiele. Po kilka wydaje ich Akademja Francuska i Société de Gens de Lettres, dużo pojedyńczych nagród przyznają różne instytucje, fundacje i jednostki prywatne. Najwięcej przypada ich na powieść, trochę na poezje i nowele, kopciuszkiem zapomnianym są inne rodzaje literackie. Nadmierna ilość tych odznaczeń zblazowała czytelników. Naogół nie wywierają one większego wpływu na pokupność książki, z wyjątkiem najstarszej nagrody literackiej — prix Goncourt i poczęści prix Fémina-Vie Heureuse. Pierwsza z nich zapewnia autorowi minimum 40000 i druga przeszło 15000 — egzemplarzy sprzedanych.

Sezon „nagrodowy“ inauguruje regularnie ożywająca polemika na temat celowości tego zwyczaju. Przeciwnicy demaskują sieć intryg, zabiegów podziemnych i protekcjonizmu wpływowych firm nakładowych, którą oplata się członków różnych „jury“, uskarżają się na demoralizację młodych literatów, jaka stąd wynika. Istotnie, znane są wypadki, gdy firma kazała odbijać banderole o przyznaniu jej autorowi nagrody X...nim „jury“ oficjalnie o tem zadecydowało. Przed kilkoma laty cieszyła się dużym sukcesem w teatrze Michodière komedja, wyśmiewająca szacherki i praktyki podejrzane dokoła afery „nagród“.

Niedawno jeszcze właściciel wielkiego domu nakładowego p. B. Grasset zaatakował dość brutalnie Akademję im. br. Goncourtów, zarzucając jej członkom, że kierują się bardziej uprzedzeniami i sympatjami, niż znajomością obfitego pokłosia książek, przedstawionych im do oceny. W polemice brał udział red. „Comoedia“ G. Boissy, ostrą replikę ogłosił p. Ajalbert z Akademji Goncourtów.

Nie ulega wątpliwości, że wyroki augurów konkursowych wywołują cokolwiek za często zasłużone sprzeciwy i krytyki. Czyż mogłoby być inaczej? Pomijam „jury“ przygodne i amatorskie. Ale i sądy konkursowe, złożone z wybitnych znawców... Jeżeli nawet zignoruje się ludzki bardzo nałóg wprowadzania do ocen pierwiastku osobistych sympatyj czy antypatyj, pozostanie naturalna zupełnie rozbieżność poglądów, upodobań i doktryn estetycznych wśród samych sędziów. Im mocniejsza i oryginalniejsza książka wchodzi w rachubę, tem mniej ma szans na zyskanie sobie różnolitego „jury“. To też, acz zdarzają się wyjątki, zawsze prawie *sprawa kończy się na kompromisie*. Faworytów, zbyt jaskrawie indywidualnych, poświęca się na rzecz pisarzy zręcznych, niedrażniących większości swą zaczepną odrębnością. Znamienną tego ilustracją są komunikaty z posiedzeń konkursowych Akademji im. Goncourtów. Dowiadujemy się, że najprzód głosy rozbiły się pomiędzy czterech kandydatów. Przy kolejnych balotowaniach odpadło dwóch kandydatów i dopiero czwarty turnus wyznaczył nazwisko laureata — 5 głosami przeciwko czterem przy jednym wstrzymującym się. Choćby mnie miano okrzyknąć arystokratą i reakcjonistą, nigdy nie uwierzę, aby dało się rozstrzygnąć o walorze artystycznym danego dzieła w drodze kompromisów i żmudnie uzbieranej „większości“ biuletynów wyborczych. Wyrokom wszelkich ciał konkursowych odmawiam kategorycznie kompetencji do rozdawania dyplomów co do hierarchji literackiej dzieł czy autorów.

Nie znaczy to bynajmniej, abym był przeciwnikiem samej instytucji nagród. Wiemy o rozpaczliwej sytuacji literatów. Skromna nawet kwota nagrody będzie dla niejednego z nich wygraniem losu na loterji, który pozwoli na kilka miesięcy spokojnej pracy. Pozatem przyznanie nagrody wpływa choć trochę na pokupność dzieł pisarza. Niechże i literatura skorzysta czasem godziwie z reklamy, którą uprawiają z cynicznym sukcesem impresarja filmowi i autorzy sensacyjni.

Wracając do książek, nagrodzonych przez Akademję im. Goncourtów i przez „jury“ Fémina-Vie Heureuse, zasługują one na omówienie bliższe, chociażby z tego już względu, że zyskują automatycznie pewien rozgłos na całym świecie. Podkreślam, że obie instytucje mają w założeniu swem *wybór najwybitniejszej w ciągu roku powieści młodego autora*. Nie oznacza to wcale „żyrowania“ przez „jury“ dawnej czy przyszłej karjery laureata, co znacznie osłabia ostrze zarzutów przeciwko samej zasadzie rozdzielania nagród literackich.

DWIE KSIĄŻKI

J. F a y a r d jest autorem młodym, który wydał już kilka powieści. Charakterystyka tła, postaci oraz intryga jego „Mal d'Amour“ nie uderzają zbytkiem oryginalności. Różne epizody są opowiedziane ze swadą, ale dość pobieżnie, jak np. życie podchorążych w koszarach. Sędziowie konkursu, jak się zdaje, przypisywali narówni z autorem dużo więcej wagi do jego studjum analitycznego stanu nostalgji miłosnej (mal d'amour), zakończonego próbą syntezy filozoficznej.

Podchorąży J. Dolent przejmuje się Gidem i nowszą literaturą psychologiczną, marzy potrosze o „prawdziwej miłości“. Z pozą młodzieńczą gotów jest opłacić to rzadkie doświadczenie nawet wielkiem cierpieniem! Podczas spaceru w Strassburgu spotyka w towarzystwie kilku pań Florence Duthard, znaną modelkę, przyjaciółkę wybitnego malarza angielskiego Dougherty'ego. Narazie nie był zdecydowany, którą z nich woli. Ale przy następnem spotkaniu wydało mu się, że Florence woli jego kompana. Żegnając się, pocałowała go nagle w usta... Rozbudzona wyobraźnia zaczyna działać. Że zaś przez sześć miesięcy wypadło naszemu bohaterowi zadowolić się dwoma ulotnemi całusami, zadurza się mocno w fikcji własnej, obdarzonej inicjatywą i słodką buzią. Zato tydzień, spędzony z bogdanką w jej willi w Arcachon, przekracza jego najśmielsze marzenia. Kocha się odtąd w Florence „łaskawie“, z właściwą swemu wiekowi zarozumiałością. Jakże biedactwo będzie cierpieć, gdy ją opuści!...

Niestety, w Paryżu sprawy się psują. Florence jest ustawicznie zajęta; widują się rzadko; ona objawia dlań pewne oziębienie. Odzywa się w p. Dolent urażona ambicja i pycha. Brutalna scena powoduje zerwanie. Cały problemat psychologiczny odwraca się z tą chwilą do góry nogami. Pogrążony w żalu i skrusze, usiłuje się pogodzić z Florence, ale brak mu rozmachu romantycznego, by odzyskać ją na stałe. Dziewczyna daje się porwać żywiołowemu uczuciu marynarza Guérette'a, który kochał się w niej od szeregu lat, i wyjeżdża z nim do Ameryki. I teraz rozwija się w Dolencie na dobre choroba miłosna, czyli „mal d'amour“, na której zależy specjalnie p. Fayardowi. Posługując się deklamacją retoryczną, autor z namaszczeniem rozpisuje się nad nostalgją bohatera, która gasi i truje wszelką radość życia. Lubuje się odtąd w medytacjach boleściwych, rozdrapywaniu ran i samoudręce. W tym celu będzie szukał towarzystwa starego kochanka Florence, p. Dougherty'ego, a po jej powrocie z Ameryki przyjmie żałosną rolę konfidenta jej zwierzeń ognistych o miłości dla Guérette'a. Ból uszlachetnia widocznie... młodzież, ponieważ w pewnym momencie Florence ofiaruje się mu przez zemstę za jakiś wybryk kochanka, a p. Dolent wygłasza piękną tyradę moralną i — ucieka z Paryża.

Florence. Stary Anglik odpowiada kazaniem filozoficznem. — Człowiek skazany jest na samotność wewnętrzną bez żadnej możności porozumienia się z bliźnimi. Jedynie miłość kobiety lub idei pozwala czasem na wyrwanie się z tej ciemnicy. Nie prowadzą jednak do tego ani akt posiadania, ani akt twórczy. Drogą istotną i oknem na świat i ludzkość jest tylko poryw, nostalgja i cierpienie (mal d'amour). Tych śladów cierpienia zbawczego przyszli wszyscy trzej szukać do Arcachon...

Przez usta Dougherty'ego przemawia starość. Prawo kontrastów zrządza, że trafia do przekonania rozmiłowanemu w pięknych kreacjach literackich młodzieńcowi. Trudno natomiast, abyśmy brali na serjo tę niegrzeszącą nowością teorję. Gdyż szczytem bytu twórczego nie jest ból, w sobie jałowy, lecz przezwyciężenie go w drodze ku coraz większej pełni wypowiedzenia się w życiu.

Wątek powieściowy „Mal d'Amour“ nie przekracza poziomu przeciętnego. W studjum ewolucji nostalgji miłosnej znajdujemy trafne spostrzeżenia i ustępy interesujące. Psują tę analizę pretensje do naciągniętej grubo syntezy. Kompozycja całości ucierpiała na tem wydatnie. Tok akcji rozbijają przydługie miejscami komentarze psychologiczne w tonie napuszonym. Czasami znowu p. Fayard apeluje w tekście wprost do czytelnika. Tego rodzaju wtręty, nieusprawiedliwione fakturą bezosobistą opowiadania, rażą i drażnią.

A. de Saint Exupéry wydał poprzednio tylko jedną ciekawą książkę: „Le Courrier du Sud“. Uderza w nim niepowszednia dojrzałość i powaga myśli. Obrał sobie temat rzadko podejmowany w literaturze poza życiorysami romansowemi. Chce nam pokazać formację psychiczną wodza w akcji twórczej. Jest rzeczowy, zwięzły, gardzi sztuczkami i efektami malowniczemi.

Rivière stworzył kompanję, która zapewnia komunikację powietrzną w Ameryce Południowej oraz pomiędzy tym lądem a Europą. Po ciężkiej przeprawie z rutyną zarządu wprowadził na swej linji loty nocne. Są one koniecznością zrównania szans handlowych awiacji z koleją żelazną i żeglugą. Ale powiększają ogromnie niebezpieczeństwa nawigacji i działają przygnębiająco na pilotów, którym w razie katastrofy w nocy grozi śmierć niechybna. Rivière skierował wysiłek na wyrobienie u swych lotników nadzwyczajnego hartu. Celowo jest bezlitosny i twardy aż do niesprawiedliwości. Dąży do wytępienia w nich odruchów nerwowych, śladów nawet wahania czy strachu. Skazuje go to na zupełne osamotnienie, pozbawia słodyczy przyjaźni ze strony podwładnych, których w skrytości podziwia i kocha.

Jak w tragedjach klasycznych, A. de St. Exupéry wystawia na próbę straszliwą odporność duchową samego Rivière'a. Zgodnie z jego nakazami i dyscypliną nieubłaganą, jaką narzucił pilotom, Fabien, przewożący w nocy pocztę z Patagonji, nie cofnie się przed zbliżającą się burzą. Stopniowo traci komunikację radjową z wszystkiemi lotniskami i gubi drogę. Leci uparcie naoślep, na skrzydłach huraganu. Wzlot na 3800 m. odsłania przed nim nieludzką w swym spokoju urodę nadobłocznego świata, tonącego w poświacie księżycowej, gdy niżej w pasie tysiącokilometrowym szaleje orkan. Do końca beznadziejnie Fabien walczy na posterunku. Ostatnie słowa radjo z samolotu brzmią: esencja wyczerpana — spadamy...

Przeżywamy z Rivièrem tragiczne fazy tej nocy. Młoda żona Fabiena w rozpaczy, personel zachwiany moralnie, a najgroźniejsza walka toczy się w duszy wodza, odpowiedzialnego za wszystko. Poco, w jakim celu padła ta ofiara? Była konieczna dla zachowania napięcia intensywności akcji? A czyż materjalne korzyści handlowe lub komunikacyjne mogą opłacić śmierć Fabiena i jemu podobnych? Nie, oczywiście! Więc hasło obowiązku? Lecz w imię czego, dla kogo?

Aż z otchłani udręki wyłania się dumna odpowiedź. Co znaczy egzystencja i szczęście jednostki, przemijającej, jak pył przydrożny? Narody wzrastają wielkiemi czynami, nieraz opłacanemi rzekami krwi. Tak samo dzieje się z ludźmi. Stalą morderczą swej woli Rivière wydobywa z podwładnych uśpione zasoby bohaterstwa, ratuje i wzmaga w nich do potęgi najwyższe walory — nieśmiertelnego ducha człowieka!

Surowy i górny urok tej filozofji czynu otwiera nam rozległe perspektywy na swoistą psychikę wielkich wodzów, którzy częstokroć z hekatomb i cierpień miljonów dźwignęli olbrzymie pomniki dziejów, okrywające chwałą ich ludy. W słowach Rivière'a słyszymy bliskie naszemu sercu echa posągowych strof „Króla Ducha“.

Że szczupłe to dziełko budzi tyle myśli i godnie na tych staje wyżynach, to chyba największa pochwała, jaką mu oddać możemy. Pod względem rodzaju literackiego niełatwo je określić. Trochę fachowych uwag, medytacje Rivière'a, zilustrowane krótkiemi spięciami elektrycznemi — rozmów z urzędnikami i pilotami. I wreszcie rozwinięty szeroko w zwartych obrazach epickich epizod agonji samolotu Fabiena... Zwycięsko zamyka tragedję rozkaz — odprawy kolejnego lotu nocnego...

Ascetyczna niemal oszczędność metafor przy zdolności uruchomienia dramatycznej akcji, równolegle w przestworzach i w mózgu kierowniczym wodza, wybuchają przy końcu patosem potężnej poezji.

„Le Vol de Nuit“ nie był pisany dla tłumu. Ale elicie przynosi pokłosie śpiżowe bohaterskiej myśli.

Edward Woroniecki

„Literatura [illegible]recka“ prof. T. Sinki

(Tadeusz Sinko, *Litera[illegible]grecka*, t. I. cz. 1: Literatura archaiczna, w. IX—IV przed Chr.), F[illegible], nakładem Polskiej Akademji Umiejętności, [illegible] str, 412, lex. 8°.

Budowie szkolnictwa [illegible]sce odrodzonej towarzyszy bud[illegible]lskiego aparatu naukowego. J[illegible] powiednik do pierwszego polskie[illegible]ersyteckiego podręcznika „Histo[illegible]tury rzymskiej“ prof. Kazimier[illegible]wskiego, pojawila się właśnie [illegible]ura grecka“ jego ucznia, prof. [illegible] Sinki, narazie okresu archai[illegible]e wiemy, że i literatura okre[illegible]iego (wiek V i IV przed Chr[illegible]się drukować i ukaże się za k[illegible]cy w objętości dwa razy wię[illegible]zęść pierwsza. Ta liczy tylko [illegible], ale na każdej jest 50 wierszy[illegible]r. Wydrukowana więc tak, jak[illegible] literatury rzymskiej“ prof. M[illegible], dałaby dwa okazałe tomy (j[illegible]ruga wypełniłaby cztery tomy) [illegible]ięć arkuszy o Homerze, to d[illegible]rafja, a na 30 stronach, pośw[illegible] Hezjodowi, lub 36 stronach o [illegible], jest więcej treści i pouczeni[illegible] jakimkolwiek zagranicznym p[illegible]ku uniwersyteckim. A jest ich n[illegible], bo tylko niemiecki W. Schmida [illegible]29), który zastąpił dawnego Ch[illegible]rancuski braci Croisetów i mniej[illegible]ngielskie Mahaffyego lub Murray[illegible]ymienia je autor we wstępie (Hist. lit. gr. w Polsce i zagranicą), gdzie też formułuje zadania i metody historji literatury greckiej, odmienne od innych z powodu swoistego stanu materjału i znaczenia, jakie literatura ta miała i ma dla literatury i kultury europejskiej.

„Każde z zachowanych dzieł jest nietylko wyrazem osobistości twórczej (czytamy na str. 13), ale także wyrazem epoki i jej świadkiem. Stanowi tylko jeden jej ton. Dopiero w związku z całem położeniem politycznem, ekonomicznem, słowem — kulturalnem, wchodzi on w melodję, śpiewaną przez jednostkę przy wtórze chóru współczesnych. Historyk literatury musi tedy szkicowo podmalować tło historyczne i kulturalne (więc także naukowe i filozoficzne) i dopiero na tem tle zająć się zawartością i formą dzieł. Przez taką pracę historyk literatury przygotowuje do lektury dzieł i ułatwia ich zrozumienie. Rola jego schodzi się z rolą krytyka, pośredniczącego między autorem i publicznością...“

Otóż to! Prof. Sinko, władając wirtuozyjnie całym aparatem naukowym (jego zestawienia „stanu badań“ nad spornemi kwestjami zastępują całą bibljotekę z najnowszemi publikacjami), buduje z niego pomosty między dziełami odległych epok a dzisiejszym czytelnikiem i po tych pomostach sprowadza przed niego autorów, o których mówi jako o artystach — żywych. A żywotność ich wykazuje w ustępach, poświęconych „życiu pogrobowemu“, pisarzy greckich, ich wpływowi na literatury europejskie, a zwłaszcza polską — aż do dzisiejszego dnia. Wiadomo zaś, że autor „Hellenizmu Słowackiego“, „Antyku Wyspiańskiego“ i „Ech klasycznych w literaturze polskiej“ jest inicjatorem tego rodzaju studjów u nas i ich głównym przedstawicielem.

Mile też uderza, że w tekście spotykamy często nazwiska uczonych polskich, którzy pisali choćby w najdrobniejszej kwestji, właśnie przez autora traktowanej. W ten sposób student, wchodzący pod jego przewodnictwem w literaturę grecką, nie doznaje, jak dawniej, uczucia przygnębienia, że już wszystko zrobili obcy, ale nabiera przekonania, że gmach filologji budowali i Polacy, i że powołani są do dalszego jego budowania.

Ale nietylko student filologji klasycznej znajdzie w książce prof. Sinki lepsze, obfitsze i aktualniejsze pouczenie o każdej sprawie, niż w nielicznych, znacznie droższych, podręcznikach obcych; także neofilolog, interesujący się dawniejszą literaturą francuską, niemiecką, angielską, który dotychczas nieraz napróżno szukał pouczenia u obcych, tu ma zestawione wyniki badań nad wpływem Homera, Hezjoda, Safony, Anakreonta, Pindara i t. d. na poszczególne literatury. Cóż dopiero polonista! Prof. Sinko, według żądania dyrektora z *Vorspiel* „Fausta“, przynosi tak wiele, że każdemu coś przyniesie. Każdemu, nietylko uczonemu, ale i zwykłemu inteligentowi, który zapragnie o sławionych wielkościach greckich dowiedzieć się więcej, niż mu podają szkolne skróty i zarysy. Literatura grecka prof. Sinki ma charakter uniwersalny, encyklopedyczny, i powinna się znaleźć w każdej bibljotece humanistycznej.

T. St.

Najtańszą Encyklopedją w Polsce jest **nowa**

TRZASKI, EVERTA i MICHALSKIEGO

ENCYKLOPEDJA POWSZECHNA W DWU TOMACH

gdyż za 50 złotych

można nabyć 12 zeszytów oraz dwie trwałe i estetyczne okładki **w ciągu roku 1932**

Jest to wydatek minimalny, zwłaszcza jeśli go rozłoży się na 12 rat miesięcznych.

Posiadania Encyklopedji przez wszystkich nie trzeba uzasadniać

jest to bowiem księga, która

uczy każdego tych rzeczy, z któremi nie spotkał się w ciągu swych studjów szkolnych,

informuje o wszystkich nowych zdobyczach wiedzy, wynalazkach, faktach politycznych, osobach i rzeczach nowych,

przypomina szczegóły zapomniane, daty, nazwiska, dane statystyczne etc.

słowem **jest potrzebna każdemu i zawsze.**

„Lekarz wojskowy", dwutygodnik poświęcony medycynie, higjenie oraz wojskowej służbie zdrowia, ogłosił w Nrze 7 z. r. 1931 sprawozdanie z przebiegu egzaminu wstępnego kandydatów (mających egzamin dojrzałości) do szkoły podchorążych sanitarnych w r. 1931/32. W sprawozdaniu tem podano pytania i odpowiedzi kandydatów, jakie dali oni w swych wypracowaniach. Oto i one:

1. *Pytanie:* Wodzowie wielkiej wojny europejskiej; *Odpowiedź:* Petlura, Bismarck, Wilson, Clemenceau.
2. *Pyt.:* Monarchje w Europie; *Odp.:* Niemcy, Afganistan, Turcja, Chiny.
3. *Pyt.:* Nazwiska żyjących pisarzy polskich; *Odp.:* Bałucki, May, Chodźko, Żeromski, London.
4. *Pyt.:* Doniosłe daty w dziejach ludzkości; *Odp.:* Mój rok urodzenia, ślub i śmierć kochanych osób.
5. *Pyt.:* Jakie są największe klęski społeczne, trapiące ludzkość; *Odp.:* Lenistwo, obojętność, gnuśność, podatki, łakomstwo, biurokracja, brak gotówki, brak rozumu, nadmierna wilgoć.
6. *Pyt.:* Jakie są produkty dystylacji węgla; *Odp.:* Węgiel drzewny, żelazo, rad.
7. *Pyt.:* Co wynalazł Edison?; *Odp.:* Maszynę do pisania, lokomotywę, lupę, latarnię.
8. *Pyt.:* Jakie są postacie energji?; *Odp.:* Bóg Ojciec, Matka Boska, silna wola, rozkazywanie, Hannibal, Kościuszko, Napoleon, bieg, krzyk, śpiew.
9. *Pyt.:* Jakie są obrazy Matejki?; *Odp.:* Matka Boska Ostrobramska, Kucie kos, Reduta Ordona.
10. *Pyt.:* Jakie są miasta uniwersyteckie w Polsce?; *Odp.:* Bydgoszcz.
11. *Pyt.:* Wymienić bitwy Kościuszki; *Odp.:* Raszyn.

* * *

Każda z tych błędnych odpowiedzi — woła głośno:

Kto ma Encyklopedję nie błądzi!

Encyklopedja powszechna w dwu tomach opracowana jest przez najwybitniejszych uczonych polskich, zawiera 100,000 pojęć objaśnionych, z górą 2,000 s. druku, kilkadziesiąt tablic z ilustracjami. Wyposażenie graficzne równe dotychczasowym wydawnictwom firmy, Trzaska, Evert i Michalski, najlepszy papier bezdrzewny.

Encyklopedja powszechna w dwu tomach w sposób zwięzły, niemniej jednak wyczerpujący, ujmuje wszystkie zagadnienia naukowe, oraz sprawy życia codziennego. Na każde pytanie znajdzie się tu odpowiedź trafna i pewna. Aktualności z wszystkich dziedzin wiedzy oraz polityki bieżącej zostały uwzględnione szczegółowo.

Encyklopedja powszechna w dwu tomach stanowi księgę niezbędną dla każdego człowieka, który pragnie sprawdzić swoje wiadomości, dowiedzieć się o szczegółach nowych, znaleźć materjał do pracy. Nadaje się do użytku zarówno w domu, jak i w szkole.

Encyklopedja powszechna w dwu tomach — ukaże się w **dwunastu** zeszytach, każdy objętości 192 szp. czytelnego druku. Cena zeszytu w prenumeracie, łącznie z przesyłką, zł. 4. Po ukończeniu druku całego wydawnictwa prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** piękne i trwałe, złocone, płócienne okładki na oba tomy, za zwrotem kosztów przesyłki w wysokości zł. 2.

Niebywale niska cena umożliwia nabycie „Encyklopedji Powszechnej w dwu tomach" wszystkim.

Od dziś nie będzie domu polskiego, w którym nie byłoby tej Encyklopedji. Nawet ci, którzy posiadają naszą 5-cio-tomową „Encyklopedję Ilustrowaną", chętnie posługiwać się będą **„Encyklopedją Powszechną w dwu tomach"**, jako dziełem wybitnie podręcznem, które można stale mieć do użytku.

Prenumeratę: zł. 4.— miesięcznie nadsyłać należy na konto P. K. O. Nr. 464, pod adresem

KSIĘGARNI WYDAWNICZEJ

TRZASKA, EVERT i MICHALSKI Sp. Akc.

Warszawa, Krak. Przedm. 13 **Gmach Hotelu Europejskiego**

Wyciąć i nadesłać pod adresem księgarni.

ZAMÓWIENIE

Do Księgarni Wydawniczej TRZASKA, EVERT i MICHALSKI Spółka Akc.
WARSZAWA
Krakowskie Przedmieście 13. Gmach Hotelu Europejskiego

Zgłaszam niniejszem prenumeratę na całość „Encyklopedji powszechnej w dwu tomach" w cenie zł. 4 za zeszyt, wydawany raz na miesiąc.

Po ukończeniu druku całości mam otrzymać bezpłatnie okładki płócienne za zwrotem kosztów przesyłki zł. 2. Prenumeratę nadsyłać będę regularnie pierwszego każdego miesiąca. Zeszyty Encyklopedji nadsyłać należy pod poniższym adresem:

Nazwisko i imię .....

Zawód i miejsce pracy .....

Miejscowość, ulica i Nr. domu .....

Niepotrzebne słowa wykreślić.

Z powodu „Człowieka z klarnetem"

Nagrodę literacką za r. 1931 przyznało Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy w Warszawie świetnemu pisarzowi Wacławowi Grubińskiemu za jego ostatnią książkę p.t. „Człowiek z klarnetem". Zwróciliśmy się do laureata z prośbą o wypowiedzenie uwag marginesowych na temat odznaczonego dzieła. Poniższe arcyciekawe wywody Grubińskiego zajmą niewątpliwie naszych czytelników.

Co myślę o własnej książce?

Niezmiernie trudno odpowiedzieć na pytanie tak drażliwe, bo czytelnik zawsze będzie podejrzewał odpowiadającego autora albo o fałszywą skromność, albo o zarozumiałość, i z najwyższym dopiero wysiłkiem przyzna mu ewentualnie samokrytycyzm, zwłaszcza u nas, w rzeczypospolitej piśmienniczej, tak ubogiej wogóle w krytycyzm.

O moim *Człowieku z klarnetem*, oczywiście, myślę dużo dobrego. Wyobrażam sobie przedewszystkiem, że zarówno ta książka, jak, zresztą, i wszystkie inne moje książki, reprezentuje najczystszy typ wolnej twórczości literackiej, co w wolnej Polsce nie jest zjawiskiem zbyt częstem i co nie było zjawiskiem zbyt częstem w Polsce przedwojennej. Nie znoszę literatury w tak zwanej służbie. Uważam, że „literatura w służbie" jest literaturą wynaturzoną. Utwór literacki ma być dziełem sztuki.

Każdy artysta, więc i literat, służy tylko sobie, t. j. dba o to, aby akt jego twórczości, erupcja jego indywidualnej wizji świata odbywała się najswobodniej i najpełniej. Ta swoboda twórczego wypowiadania się polega nietylko na swobodzie w wybieraniu t. zw. tematu; jest ona działająca i przy sposobności, jak to się mówi, ujmowania i opracowywania każdego tematu, i właśnie to ujmowanie i opracowywanie wszelkiej, jakiej bądź, powiedzmy jaskrawo, intrygi, ono to stanowi dopiero istotną treść utworu. Dzielenie tedy autorów na głębokich i powierzchownych na zasadzie podejmowanych przez nich „tematów" jest całkowicie błędne. Błędowi temu, niestety, ulega u nas dziewięć dziesiątych krytyki nietylko publicystycznej. Gdyby w tej chwili tworzyli u nas Owidjusz, czy Boccaccio, przeciętny nasz krytyk literacki i nawet poniektóry nasz historyk piśmiennictwa, potraktowałby te dwie potęgi literatury rzymskiej i italskiej zdawkowo i protekcjonalnie. Natomiast nasi niedołężni, mało uzdolnieni i nudni w powieści czy w dramacie „przekrawacze" tak zwanej rzeczywistości współczesnej, nasi wątli podejmowacze tak zwanych wielkich tematów, jak np. zagadnienia Judasza, czy jakiejś głośnej postaci historycznej, wreszcie nasi cherlawi potrącacze o bezdenność poetycznie-filozoficzną przy pomocy wielokropków, czyli niedopowiedzeń, chrząknięć i przemilczeń, ci posiadają całkowite uznanie i nawet uwielbienie $^3/_4$ oficjalnych znawców literatury. A dzieje się tak dlatego, że znakomita większość naszych ocenia-czów literackich nie doszła do widzenia literatury, do widzenia w literaturze poprostu sztuki pisarskiej, jak np. krytyk malarski widzi w obrazie sztukę malarską, i to właśnie widzenie rozstrzyga o wartości obrazu, nie temat tego obrazu.

Jeżeli utwór literacki jest tem, czem być powinien, t. j. dziełem sztuki, wówczas przenosi swojem znaczeniem wszelką ideę w niem zawartą, bowiem każdą ideę, jako z konieczności coś ograniczonego, przenosi swojem znaczeniem sama pulsacja życia. Bo dziełem sztuki literackiej jest artystyczna wizja, w której słowach autor na zawsze zaklął życie. Życie. Z życia i w życiu rodzą się idee, nie odwrotnie. Życie jest pramatką wszelkich, najsprzeczniejszych idej, życie jest większe niż największa idea, i każda idea się kończy z życiem, gdy życie nie kończy się z ideą. Wynika więc z powyższego, iż w utworze literackim, w poemacie, dramacie, noweli, powieści, lepiej być raczej naiwnym, nielogicznym, nawet nierozumnym, niż martwym. Bo gdy się jest martwym, to się wogóle nie istnieje. Ale to nie znaczy, że *trzeba* być nielogicznym, czy wręcz nierozumnym. Nie trzeba. Można. Ostatecznie, można. Ale koniecznie trzeba, trzeba być żyjącym, żywym, pulsującym w każdem słowie. Wówczas utwór literacki będzie podobny do trzynogiego psa, czy przygłuchego kota, do głupiej panny na wydaniu, czy do tępego parobka, ale będzie organizmem, a to jest „pierwsza potrzeba" każdego utworu literackiego, każdego utworu artystycznego.

Wiem, że po tem, com powiedział, może ktoś prędki wyskoczyć i zarzucić mi, że patronuję literaturze bezmyślnej, że propaguję bezideowość, itd. Cóż na to odpowiem? Że ów ktoś prędki jest trochę za prędki. Bo gdyby się zastanowił... Nie muszę być chyba wrogiem idei w utworach literackich, a zwłaszcza wrogiem myślenia, jeżeli, hołdując zasadzie czystej twórczości literackiej, mogłem napisać *Lenina, Piękną Helenę, albo O zmienności powodów toczącej się wojny, Diogenesa z Synopy i Aleksandra Wielkiego, albo Sławienie próżniactwa, Księżniczkę żydowską, Lwy i świętego Grojosnawa, Bunt...* Same tytuły niektórych moich utworów wskazują na ideową zawartość tych utworów. *(A propos!* Jakże żałuję, że autor niezmiernie interesującego odczytu p. t. *Widzenie rzeczywistości gospodarczej* zdaje się nie znać mojego *Lenina!).* Ale utrzymuję, że nie idea decyduje o wartości utworu literackiego, jeno zdolność autorska uczynienia tej idei żywą, żyjącą, konkretem uczuciowym. W przeciwnym razie nie byłoby nic łatwiejszego nad pisanie głębokich arcydzieł, bo lista wielkich idej oddawna jest gotowa. Bierze się jedną z nich i pisze się „o niej", czy „na niej", dramat lub powieść, poczem taki dramat, lub taka powieść, zapada w otchłań zapomnienia pod kapslem nudnej recenzji, stwierdzającej ogromny talent i ogromną umysłowość nieutalentowanego autora. A pierwsza z brzegu nowela Bokacjusza o lichwiarzu, czy o zdradzonym mężu, śmieje się do nas pełnią swojego życia i mądrości już od sześciuset lat, a to dlatego, że mądry człowiek nie przestaje być mądrym, o czemkolwiekby mówił, a człowiek nieutalentowany obedrze z rozumu najgłębszą nawet ideę, którą najsumienniej po innych powtarza.

Czytając niniejsze dorywcze uwagi, o które mnie łaskawie redaktor *Przeglądu Literackiego* zagadnął, może ten i ów czytelnik pomyśli sobie złośliwie, że się nachwaliłem pod maską wypowiedzianych dopiero co poglądów. Ten czytelnik się omyli. Nie miałem zamiaru się chwalić. Pragnąłem jedynie przypomnieć krytyce i publiczności, że literatura piękna jest u siebie panią samowładną, jak rzeźba jest panią u siebie, a muzyka u siebie. Ci profesorowie, którzy uważają, że funkcją literatury jest obrazowanie ostatnich zdobyczy ekonomicznych, dobrodziejstw nowych organizacyj społecznych, czy naukowych odkryć, nietylko pomniejszają znaczenie tego boskiego zjawiska, jakiem jest twórczość literacka, ale wręcz nie znają jego istoty. Gdy Goethego zapytano, co chciał powiedzieć przez *Fausta*, odparł, że nic nie chciał powiedzieć innego, tylko właśnie *Fausta*. Ten sam genjalny Goethe, który był nietylko fenomenalnym poetą, ale który przecież był i znakomitym uczonym i niepospolitym myślicielem, i wieloletnim ministrem, powiada w *Wilhelmie Meistrze:*

„Znam naturalnie dosyć takich, co wobec największych dzieł sztuki i natury zaraz sobie przypominają najbliższe swe potrzeby, co biorą swe sumienie i swoją moralność z sobą na operę..." *(str. 449 polskiego przekładu Piotra Chmielowskiego).*

Komu zaś za mało mówi autorytet Goethego, temu może więcej powie powaga innego świetnego poety i niezwykle gorącego społecznika, temu może wystarczy jasno sformułowana w czasie wojny europejskiej tęsknota Żeromskiego za zdjęciem z literatury polskiej tych wielkich ciężarów, które wiekowy nasz niebyt państwowy na literaturę polską włożył.

Obawiam się, Szanowny Panie Redaktorze, że za mało powiedziałem o *Człowieku z klarnetem;* zato z powodu *Człowieka z klarnetem* pozwoliłem sobie kilka słów powiedzieć o samej literaturze. Niech mnie Pan z tego łaskawie rozgrzeszy, bo podobno nawet wówczas, kiedy mówimy o Szekspirze, mówimy wyłącznie i tylko o sobie.

Wacław Grubiński

Kraina Złotego Runa

Pierwszą książką, jaką skwapliwie chwyciłem po przyjeździe moim z Ameryki do Polski — była W. Gąsiorowskiego *Nowa Kolchida* *.

Przeczytałem ją jednym tchem — tak jak prawie wszystkie utwory Sclavusa.

Uderzyło mię przedewszystkiem niezwykle trafne ujęcie tła Ameryki, subtelna analiza owych mrowisk ludzkich, wtłoczonych w drapacze, lub rozsianych w domkach przy kilometrowych ulicach, przykuły moją uwagę pochwycone żywo szczegóły życia Jankesów, tak barwnie skreślone, jak przez żadnego polskiego autora opisującego dzisiejszą Amerykę; następnie uderzyła mię — powiedziałbym — nieproporcjonalnie dobrotliwa synteza w ustępach, gdzie autor stara się streścić psychiczne tło, gdzie wśród świetnych zresztą określeń usiłuje uplastycznić przejawy duszy amerykańskiej.

Idąc śladami wywodów autora, Nowa Kolchida — olbrzym-kontynent, część świata raczej, niż kraj-państwo — *„przedstawia niesłychanie skomplikowany splot warunków klimatycznych i geologicznych, różnorodność fauny i flory, a tem samem nielatwe do ogarnięcia kontrasty"*. — Przeciwieństwa owe występują nietylko w przyrodzie owych przestrzeni, lecz i w całokształcie powikłanych zapatrywań, wiar, uczuć, pragnień, słowem, życia tych przestrzeni mieszkańców — potomków deportowanych, niewolników, desperatów, parjasów wszelakiego rodzaju, słowem *„ludzkiego śmietniska"*, *„ludzkiego ścierwa"*, zczasem wielu bezlitosnemi selekcyjnemi prawami imigracyjnemi scementowanego gwałtownie wewnątrz i nastawionego dumnie nazewnątrz pod potężnym gwiaździstym sztandarem.

Wgłębiając się w istotną treść dziejów przeszłych i obecnej epoki Nowej Kolchidy — wciąż postępując za wytycznemi autora — uprzytomniamy sobie, iż jest ona właściwie do dzisiejszego dnia niebardzo jednolitem zbiorowiskiem etnicznem, tworząc poszczególne prowincjestany, ongi samodzielne krainy.

Streszczając kolejne odcinki życia, widzimy przedewszystkiem, iż prawo moralne, podstawa idealna porządku społecznego, w Ameryce nie istnieje. Bo czyż można uważać, iż istnieje sprawiedliwość oparta na nienaruszonych przesłankach prawa Boskiego, zawartego w Biblji-kodeksie moralnym protestanckiego świata Anglo-Sasów, tam, gdzie istnieje w praktyce nierówność przywilejów, spowodowana urodzeniem *„nordyckiem"* lub *„nienordyckiem"*, ograniczanie, niczem w dawnej carskiej Rosji cudzoziemców, pogardzanych przez bardzo często niżej kulturą stojącego Jankesa, równocześnie chętnie legitymującego się „starym krajem" przy lada sposobności, — gdzie istnieje dzika nienawiść, stawianie poza nawias człowieczeństwa dwudziestu miljonów murzynów, własnych obywateli,— gdzie istnieje pogarda i odgradzanie się anglo-saskich kolonistów od wszelakiego *„honky"*, choćby przedstawiał sobą najlepszy materjał na patrjotę amerykańskiego?... A jeśli zważymy, jak wielki nieraz antagonizm mieszka wśród tych ludów, *„pokrytych lepkim pokostem zewnętrznej jednolitości"*, jak jedni drugich starają się odsunąć od pełni używania naturalnych swobód obywatelskich, jaki ucisk, nietolerancja osobistych przekonań panuje na polu choćby religijnem, to zaiste wyraz *„prawo"* w Ameryce zakrawa na dziką ironję. Mówiąc o antagonizmach narodowych, autor określa Irlandczyków (str. 92), jako *„element zachłanny, podstępny, noszący na sobie piętno wielowiekowej niewoli... harmonizujący wyjątkowo dobrze z Niemcami"*, jednak nie podnosi tych niesłychanych szykan, poprostu prześladowań *Polaków*, stanowiących jedną piątą wszystkich katolików w Stanach, przez *„Ajryszów"*, którzy zdołali *„opanować całkowicie wyższą hierarchję kościelną katolicką, dzieląc się nią jedynie z Niemcami i wywierając pośrednio silny wpływ na Watykan"*.

A jeśli zechcemy — zdążając zawsze za myślami autora — spojrzeć na zewnętrzne kształty tego piekła, jakie przedstawia nowożytne miasto amerykańskie, poprute pod ziemią czeluściami *„subwejów"*, oplątane nad domami kolejami, głuszącemi wszelką rozmowę na ulicach, zatykające wyziewami gazoliny i dymem dech w piersiach tłumów, pędzących wśród wąskich szczelin między niebotycznemi drapaczami — miasto *„z reguły niechlujne i brudne"* — ujrzymy niewesoły obraz bytowania miljonów nowożytnych niewolników w miażdżącem kole Molocha-Kapitału.

Wszak miano niewolników snadnie się należy tym tłumom robotników, dla których nie istnieje tam właściwie *„żadne prawo ochronne"*, gdyż drobne gwarancje w sporach kapitału z pracą nikną, pierwszy zawsze wygrywa, choćby na stosach trupów, choćby przyszło bluznąć potokami krwi parjasów.

Wszak mianem niewolnika należy nazwać te tłumy pracujących kobiet *„skazanych na automatyzm, na owo okrutne zmechanizowanie trudu powszechnego, które zmienia istotę w jakiegoś niezwykłego dziwoląga"*; mianem niewolnika należy nazwać te tłumy obojga płci, żyjące jedną myślą, aby być niezepchniętemi w otchłań bezpracownianego niebytu, skrępowane czasem, miejscem, przełożonym w warsztacie, duchownym w parafji, detektywem, wglądającym w najdrobniejszy szczegół życia prywatnego, kontrolowane na każdym kroku, przy każdym wkładzie pieniężnym w banku, przy każdej rozrywce w domu, wyciskane do ostatniej kropli potu przez tayloryzm, odrzucane jako łachman zbyteczny bez żadnych skrupułów przy lada sposobności.

Jakiegoż protektora mają te tłumy, czy może *„Federację Pracy"*, co *umie nadawać ton anglo-saskiemu szowinizmowi, dąży wytrwale do zmniejszenia podaży pracy, do zmonopolizowania pewnych działów pracy przez zawistne, złośliwe nawet związki, czyli unje, nie troszcząc się bodajby o tępienie karygodnego wyzysku?...*

I jeśli pracownika nie broni religja, państwo, jeśli organizacje społeczne w gruncie rzeczy nie mogą sprostać szczytnemu zadaniu z tych czy innych powodów — pozostaje dobroczynność społeczna. Przypatrując się jej jednak uważnie, wraz z autorem dostrzegamy, że jest ona niestety w swem jądrze *„uprzemysłowioną"*, a za kulisami przeistacza się nierzadko w *„business"* w szerokim stylu.

Sięgnijmy dalej, idźmy za autorem do podstawy wytwarzania duchowych właściwości w każdym narodzie — do rodziny i szkoły amerykańskiej. Pierwsza nie istnieje w istotnem tego słowa znaczeniu, bo na tę instytucję niema czasu, jest ona coraz droższa, hotel zastępuje *„home, sweet home"*, stosunek kobiety do mężczyzny wynaturzony, dziecko jest ciężarem coraz nieznośniejszem, płód coraz więcej spędzanym. — A szkoła?... Szkoła elementarna jest koedukacyjna — *„co do postępu w naukach się nie przyczynia, moralności nie buduje, w najlepszych warunkach wytwarza pewnego rodzaju otrzaskanie się ze sobą dwu płci, narodziny pewnego cynicznego zobojętnienia dla siebie"*; zresztą jest *„niedostateczna ilość elementarnych szkół publicznych i, co więcej, niedostateczna ich wartość"*, są one wydane na *„łaskę i niełaskę strasznego wprost obskurantyzmu"*. Władze szkolne *„uprawiają biurokratyzm"*, wobec którego wszelki dawny i obecny biurokratyzm europejski jest dziecińskiem; rady szkolne kradną, dostają się do nich *„brutalni nieucy i analfabeci"*, są one *„partyjno politykierskiemi żerowiskami"*. *„Ciało nauczycielskie szkół publicznych tworzy gromadę 831.934 desperatów, wynagradzanych w stosunku do innych zawodów bardzo licho, niekiedy płaconych nieregularnie, niekiedy nawet w takiem Chicago zniewolone do czekania po dwa i trzy miesiące na wypłatę pensji..."* W wyższych zakładach, wśród ciemnych i jasnych plam, panuje *„szematyzm"* i *„masowa produkcja"*, zamieniająca te instytucje na *„istne fabryki stopni naukowych banalności — naukowego ubóstwa"*.

Zresztą wiedza dla wiedzy, sztuka dla sztuki jest nieznana — chodzi tylko o korzyść praktyczną, doraźną, i ewentualny zysk materjalny. Dodając do tego niewesołego obrazu właściwość najwięcej charakteryzującą współczesnego „Amerykanina" — *sztandaryzację*, jaka wciska się i opanowuje każdą myśl, każdy jego czyn, i wybija najbardziej jaskrawe piętno zewnętrzne, oraz szeregi innych wstrętnych zwyczajów, więc przedewszystkiem ów osławiony *„graft"*, t. j. przekupstwo, frymarkę wszystkich urzędów od prezydenta i gubernatora do sędziego i stójkowego—otrzymamy w przybliżeniu streszczenie czarnych stron Nowej Kolchidy.

Byłbym nieścisłym, gdybym, przytaczając jedynie smutne strony życia amerykańskiego, tak trafnie ujęte przez autora, pominął wielu jasnych i dodatnich właściwości przez niego podniesionych. Przy opisie niektórych autor, zdaniem mojem, dał się może zbytnio unieść wrodzonej szlachetności serca i umysłu. Bo jeżeli podkreśla *„emergency"*, rozmach, energję, brak etatyzmu, wolną konkurencję, rozkoszuje się słusznie hotelem, łazienką, automobilem, drogą, pulmanem, to, opisując Amerykankę i przydając jej należne zresztą zalety — nie chce zamącić pogodnego obrazu wskazaniem na tak częste hipokryzyjne wyrafinowanie, wyuzdanie, niefrasobliwą lekkomyślność, co w rezultacie wytwarza przy pozornie lekkich linjach — makabryczne nieraz sylwety nietylko w sinclairowskich epopejach, lecz w prawdziwem codziennem życiu. — A może to dobrze?... Niechaj jeszcze jedną iluzją o młodej Ameryce żyje Stara Europa?!... Niechaj lepiej nie słyszy wrzaskliwej gromady kobiet przy świdrującym uszy jazgocie saksofonu i ochrypłem szczekaniu *„Emosa i Endjego"* w ogromnych pudłach stojącego radja.

Również pewnego rodzaju „votum separatum" śmiałbym złożyć w osądzie autora estetyki domków, które, zdaniem mojem, przy uznaniu całej skali użyteczności i pożytku „en masse", są straszliwą nudą i zaprzeczeniem wszelkiego piękna, tak w swojem bezkreśnie banalnem wnętrzu, jak i zewnętrznem niewolniczem małpowaniu starych stylów. Oczywiście, jest to moje subjektywne zapatrywanie. Zresztą rozdział o budownictwie drewnianem powinniby nasi specjaliści od budowania skrupulatnie przeczytać.

Autor kończy swą świetną książkę zapewnieniem, iż poza *„kapiącą od złota czeredą handlarzy, przekupniów, grabicieli bogactw"* staną zastępy szlachetnych obywateli, na których barkach nowa *„prosperity"* wykwitnie: i duchowa i materjalna — dla pożytku ludzkości. Pragnę w to wierzyć, myślę jednak, że przedtem, sądząc z rozwijającej się w błyskawicznem tempie katastrofy, i kto wie jakich zawikłań ze Wschodem azjatyckim — przyjdzie Ameryce przejść wiele kataklizmów, aby móc znaleźć swą własną, inną, lepszą od obecnej duszę, i że ci, o których autor nie wspomniał, kreśląc italską ofiarność w budowaniu węgłów amerykańskiego państwa — biedni, tak niesłusznie pogardzani na codzień, czasem przy wielkich fetach karmieni taniemi karmelkami pochlebstw — *„dirty Pollacks"*, między innemi narodowościami główni pracownicy w czarnej robocie pionierskich wysiłków Ameryki, najwięcej szlachetni, bezinteresowni szermierze jej wolności *„nie zdają sobie sprawy, iż gdyby byli w swym ojczystym kraju z równem samozaparciem, z równym impetem wzięli się za bary z przeciwnościami, może daleko świetniejszych doczekaliby się rezultatów, możeby i na ojczystem pustkowiu dosięgli skarbów Kolchidy"*.

Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski

*) Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus) „Nowa Kolchida". Warszawa 1932.

Uwagi i myśli

JUWENALIZACJA ŚWIATA. Paryż ciągle jeszcze jest stolicą świata, a pisarze francuscy zawsze jeszcze nadają ton cywilizacji współczesnej. Rozkładają tę cywilizację i niszczą, czyli przemieniają i odradzają. Obecnie po ekspresjonizmach, dadaizmach i nadrealizmach powraca niespodziewana postać klasycyzmu. Gdy się czyta Emanuela Berla, naprzykład „Le Bourgeois et l'Amour", niepodobna stłumić wrażenia, że to jest odrodzenie Juwenala. Cudowne nazywanie rzeczy po imieniu, krótkie i zwięzłe zdanie, trafianie gwoździa w główkę. „Nigdy — powiada Juwenal w sławnej szóstej satyrze — kobieta nie bywa niegodziwszą względem męża, jak wtedy, gdy gorsza od tygrysicy, pozbawionej młodych, pod maską udawanych żalów ukrywa jaką podłość, wylęgającą się w niej..." A Berl: „Kobieta zamężna różni się od innych kobiet tem, że ma męża. Nad tym aksjomatem trzeba się zastanowić jak najwszechstronniej. Mąż jest niezbędny dla wiarołomstwa. Żona oszukuje go, ponieważ znajduje w nim braki, kochanek oszukuje go, bo dostrzega w nim przymioty. Żona generała znaczy więcej, niż żona kapitana. Niepodobna zmienić tego. Jeśli mąż jest zły, dlaczegóż wyszła za niego? Jeśli jest dobry, jak można go zdradzać? Nakazy kapłana rozstrzygały tę sprawę. Cudzołóstwu udzielały znaczenie istotne. Nierozwiązalność małżeństwa pozwalała kobiecie przybrać wzruszającą postawę ofiary..." I tak dalej, jak u Juwenala. W nazywaniu rzeczy po imieniu, likwidowaniu mistycyzmu mieszczańskiego i w objaśnianiu mitów społecznych tkwi to samo, co tkwiło w satyrach Juwenala: śmierć pewnej postaci życia. Ale śmierć jednej postaci jest kolebką postaci nowej. „Życie nieuleczalne jest, daremne leki" — powiada Staff.

WALKA Z AZJATYZMEM. Massis widzi niebezpieczeństwo, grożące cywilizacji, w azjatyzmie, i zwalcza azjatyzm ideą chrześcijańską, ściślej katolicką. Przy pozorach prostoty nieporozumienie jest grube. Właśnie ukazuje się w czwartem wydaniu wspaniałe dzieło Franza Cumonta, członka Instytutu Francuskiego, o religjach wschodnich w pogaństwie rzymskiem (Les Religions orientales dans le Paganisme romain). Mówi się o łacińskości naszej cywilizacji, ale ta łacińskość ogromnie się zazjatyzowała w ciągu wieków i wreszcie została do gruntu przeobrażona przez azjatyckie chrześcijaństwo. Orjentalizacja Rzymu za Dioklecjana to fakt powszechnie znany, synkretyzm religijny i jego znaczenie dla czasów naszych to zjawisko niemniej znane. I oto uczony krytyk katolicki, O. Bernard Allo, w „La Vie intellectuelle" dostrzega ciekawy paradoks. Walka z azjatyzmem? W imię czego? W imię azjatyzmu. Dezorjentacja naszej cywilizacji staje się zupełna. Sprzeczności na każdym kroku. Nawet zbawcza „latinité" jest przesycona pierwiastkami, które uważamy za obce jej całkowicie. Ale czy mniemanie nasze jest słuszne?

NICOŚĆ LITERATURY. W pięknie wydawanym kwartalniku emigracji rosyjskiej „Czisła" Georgij Adamowicz pisze: „Oczywiście, że książki nigdy nie przestaną wychodzić... Ale literatura może się skończyć w świadomości ludzi poszczególnych. Chodzi o to, że literatura z samejże natury swojej jest rzeczą tymczasową, którą można wyczerpać. I dość, aby literat zapragnął „rzeczy najwyższych", a literatura (własna, osobista) zacznie się rwać, topnieć, spopielać, chudnąć i przemieni się w nic..." To jest prawda. Czytelnik ma już naogół dość literatury w dawnem znaczeniu słowa, czyli romantycznych zmyśleń, fantazyj, kombinacyj. Spożywca książek spostrzegł, że fantazja wyobraźni nie dorówna nigdy fantastyce istnienia. I dlatego literat czyni swemu chlebodawcy ustępstwa i swoje nałogi fantastyczne miesza z historją, socjologją, biografją. Ale pod piórem literata nawet rzeczywistość przemienia się w fantazję. Jeden stylizuje życie na obraz i podobieństwo dobroci i miłości, czyli minimalnego komfortu, drugi boi się nazywać rzeczy po imieniu, aby nie zawalić świata. Najnędzniejsza rzeczywistość, byle miała piękną nazwę, może uchodzić za ideał, ale najsolidniejsze stosunki zaczną się wikłać, gdy o głupcach mówi literat, że są głupcami, a o łobuzach, że są łobuzami. Wszystkie rewolucje wybuchały zazwyczaj po zbyt długiem przymusowem lub dobrowolnem milczeniu. Z literaturą jest tak: Gdy ją traktują poważnie, to ją zaciekle zwalczają, gdy jej wznoszą akademje, to się nią bawią. U nas wytworzyła się sytuacja osobliwa: niema literatury ani zwalczanej, ani akademickiej. Jest wielki kompromis dla dekoracji i jest masa tłumaczeń na użytek żywych ludzi. Ten niedokształcony chłopiec, który literaturę polską zgarnął w kilka nazwisk: Bałuckiego, Maya, Chodźki i Londona, był mimowolnie świetnym syntetykiem.

„POLSKA TO WIELKA RZECZ". Niechby to był temat dla apologetów czynu, wspaniała forma, w którą wkłada się drogocenną treść. Ale to jest tylko cytata, słowo dla feljetonisty albo dla radcy starostwa, otwierającego pokaz drobiu rasowego. A przecież tak niewiele potrzeba, aby zdać sobie sprawę z treści tego słowa. Gdy mówimy „Polska to wielka rzecz" — dodajmy dla orjentacji: Francja także wielka rzecz. I Anglja. I Ameryka, Danja, Holandja, Finlandja, Szwajcarja. I kto wie, czy niektóre z tych „rzeczy" nie powinniśmy uważać poprostu za większe, niż je uważamy. Niedość jest powtarzać, że „Polska to wielka rzecz", ale trzeba się przecie starać, aby dzisiaj była Polska rzeczą większą, niż była wczoraj, i aby jutro była znowu większą, niż jest dzisiaj. Tymczasem wszystko wskazuje na to, iż nam ta sentencja wystarcza. Pisarz polski interesuje się Polską mało: nie zabiera głosu w sprawie jej ustaw, nie troszczy się o warunki rozwoju jej kultury, nie walczy z ciemnotą, ale uprawia wyłącznie „piękno". Dlatego Russel i Shaw stają się naszymi dobroczyńcami i nauczycielami.

phl.

O realizację wyścigu pracy

Świeżo na półkach księgarskich ukazała się rewelacyjna książka pod tytułem *„Dysproporcje". — Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej.* Autorem książki tej jest p. Eugenjusz Kwiatkowski, były 5-cio-letni minister przemysłu i handlu. Z nazwiskiem autora, jako ministra rządu polskiego, jest i będzie na zawsze związane zaszczytne miano niezmożonego twórcy i budowniczego portu morskiego i miasta Gdyni oraz tego, który nietylko zrealizował w sposób wydatny zaczątki przyszłej floty handlowej, lecz drogą uporczywego wysiłku i na najwyższy diapazon nastawionej propagandy w słowie i piśmie, w ciągu kilkuletniego swego urzędowania tłumaczył społeczeństwu polskiemu o potrzebie naprawy historycznego błędu dawnej Polski — nawrotu do morza, do polskiego Bałtyku. „Wiatr od morza", spotęgowany pracą i wymową b. ministra przemysłu i handlu, Bogu dzięki, wieje już dziś ponad całą przestrzenią Rzeczypospolitej, jak długa ona jest i szeroka. Dziś już niema zakątka w Polsce, gdzieby nie mówiono o uroku wód Bałtyku, o znaczeniu handlu morskiego, o roli Gdyni i jej portu dla umocnienia naszych nieprzedawnionych praw do Pomorza polskiego, o fakcie, iż w chwili obecnej ponad 50% handlu zagranicznego Polski odbywa się przez porty polskie Gdynię i Gdańsk. Nikt temu nie zaprzeczy, nawet najbardziej niechętny i stronniczy, iż w tem wszystkiem lwią częścią zasługi jest twórczy-czyn b. ministra, p. Eugenjusza Kwiatkowskiego. Dalszym dowodem tego, najbardziej bijącym w oczy, jest powyżej zacytowana książka. Autor w niespełna rok po opuszczeniu wysokiego stanowiska w rządzie, jak sam powiada we wstępie, „w dość ciężkich warunkach obok obfitej pracy ściśle zawodowej" napisał tom o przeszło 300 stronach z niezwykle bogatą treścią. Jak widać z podtytułu książki, rzecz dotyczy Polski przeszłej, historycznej, i obecnej. Sam tytuł „Dysproporcje" wyraża, zdaniem autora, co zresztą całkowicie przekonywa czytelnika, dysharmonję celów i zadań, jakie miały być zrealizowane pod grozą upadku państwa polskiego, w stosunku do środków i sposobów realizacji tych zadań na przestrzeni Polski historycznej, jako też i w stosunku do tych zadań i wielkich celów państwowych, które stoją obecnie przed Polską, a możliwościami i obecnie stosowanemi środkami do utrzymania państwa polskiego w roli mocarstwowej na przyszłość. Autor w książce swej, w rewelacyjny sposób, z całą siłą bijący w myśl, uczucie i wyobraźnię czytelnika, owianego troską o przyszłość narodową i państwową naszą, w części I-szej pod tytułem „Cienie i światła przeszłości", z powołaniem się na obfitą literaturę historyczną, w niezbity sposób, może zbytnio nawet ściemniający barwy, przedstawia brak twórczej energji państwowej i społecznej, zwłaszcza w wieku XVII i XVIII, i zaślepienie szlachty polskiej, iż Polska nierządem stoi. Z powyższego wypłynęło odepchnięcie nas od morza, zaniedbanie miast, upadek przemysłu i handlu, obdarcie władzy królewskiej z wszelkiego autorytetu a wreszcie upadek państwa, wtedy, kiedy sąsiednie a następnie zaborcze potencje rosły w siłę organizacyjną, w świadomość swych historycznych celów, stosując właściwe metody i drogi do realizacji nietylko bytu państwowego, lecz rozszerzając go drogą zaboru na ciele bezwładnej Polski. Część II-ga pod tytułem „Bilans podziałów i niewoli" wykazuje jak na dłoni, iż zaborcy, a w szczególności zaborca pruski, na przestrzeni wieku, przez Flottwellów, Bismarcków i Bülowów w sposób świadomy i ciągły realizował testament Fryderyka II, celem zepchnięcia żywiołu polskiego od morza i stopniowego jego zniszczenia. Część III-cia, to „Rafy i miny powodne", na jakie narażony jest statek Polski niepodległej w polityce zewnętrznej, zwłaszcza w stosunku do ofensywy politycznej Niemiec na zachodnich granicach Polski w chwili obecnej. Tu autor z wielką siłą argumentów i głębokiej troski nawołuje do ześrodkowania całej woli i uporczywego wysiłku, na długie lata rozłożonego, do obrony naszej granicy zachodniej. W „Prześwietleniu polskiej rzeczywistości"—części IV-tej książki, autor mówi o uzbrojeniu człowieka w Polsce do walki z trudnościami, przedstawia sytuację wsi polskiej, położenie istotne przemysłu, handlu i klasy robotniczej, daje sprawdziany sił polskich, mówi o podstawach polskiej polityki gospodarczej, szczególnie wyróżnia zagadnienia polityki morskiej, i na tem tle charakteryzuje dysproporcje, jakie zachodzą między tem, cośmy otrzymali w spadku po niewoli, dlatego też staje przed nami konieczność wszechstronnej przebudowy i reformy — spotęgowanie sił wewnętrznych. Z bólem zauważa, iż z ciężkiej sytuacji zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, w pierwszych latach naszej niepodległości, społeczeństwo jakgdyby nie zdawało sobie sprawy, i z siłą atawizmu historycznego zpowrotem nawróciło do dawnych błędów. Dlatego też autor w Części V-ej i ostatniej, pod tytułem „Na widnokręgu przyszłości" daje pozytywne wskazania i mówi o znaczeniu organizacji celowej, o istotnych celach państwa polskiego, o zasadach polityki polskiej i ich wartości, o organizacji państwa i jego władz. Kładzie szczególny nacisk na potrzebę wychowania politycznego społeczeństwa, a wreszcie, podkreślając znaczenie pokoju międzynarodowego, kreśli obrazy pełne artystycznego piękna i głębokiej troski patrjotycznej o wielki czyn polski, czyn twórczy, koordynujący wszystkie siły narodu „na odłogach" zbiorowego życia Polski. To krótkie streszczenie zawartości nowej książki b. ministra p. Eugenjusza Kwiatkowskiego bynajmniej nie daje przybliżonego nawet wymiaru twórczych idej, znajdujących się w książce a stanowiących program realizacji wielkiego „wyścigu pracy", hasła rzuconego przez budowniczego Polski marszałka Józefa Piłsudskiego. Książka ta, poza treścią, doskonała w formie, zwięzła i jasna, pełna powiedzeń, stanowiących bogatą skarbnicę aforyzmów moralno-politycznych młodego męża stanu Polski odrodzonej, dedykowana została „do rąk tych, którzy w przyszłości mogą ją najsumienniej i najwłaściwiej skrytykować, zmienić, rozwinąć i uzupełnić". Słusznie powiada autor dalej, iż „należy ją przekazać tym, którzy najlepiej wiążą symbolicznie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Są to związki dawnej organizacji młodzieży niepodległościowej oraz ta część młodzieży dzisiejszej i przyszłej, która w myśl tych samych bezinteresownych haseł rozumie, że sprawa utrwalenia i ubezpieczenia całości i niepodległości państwa jest zadaniem większem, cięższem, trudniejszem od tego, które pod koniec wojny światowej zostało dokonane, dając nam zjednoczoną i wolną ojczyznę." Niech czcigodny autor pozwoli sprawozdawcy powiedzieć więcej. Książka ta dedykowana jest do rąk każdego światłego obywatela Polski, pełnego troski o jej niezbadaną, wielką przyszłość.

Dr. Wiktor Supiński

Pomiędzy Eufratem a Tygrysem*

Poza sławetnym kryzysem światowym, pochłaniającym powszechną uwagę zarówno przeciętnego obywatela, jak też polityków, istnieją na naszej mocno chaotycznej planecie pewne ogniska nigdy nieprzemijających zaburzeń.

Prawda, że takie żywiołowe burze zachodzą w miejscowościach oddalonych od Europy lub Ameryki. Stąd ta obojętność dla nich, lub zainteresowanie się zdawkowe, zdawkowa ciekawość wobec egzotyzmu.

Jak dotąd, nikt, nawet w poważnie uprawiającej realną politykę Wielkiej Brytanji, nie chce wierzyć, że w ogniskach zaburzeń formuje się i wykuwa coś zgoła nowego, a co w najbliższym czasie zaważy na szalach losów tak zwanego świata cywilizowanego.

Nabiera to szczególnego znaczenia w chwili obecnej, gdy ów świat cywilizowany stoi na rozdrożu, patrząc w przerażeniu na upadek systemów, rozwianie się niezaprzeczalnych, zdawałoby się, teoryj, ruinę haseł i ideałów, o ile temi pojęciami da się określić zewnętrzny postęp techniczny i ideologja materjalizmu racjonalnego.

Ogniska, w których, jak w mgławicach Drogi Mlecznej nowe planety, tworzą się nieznane dokładnie dążenia i idoje społeczne, państwowe i—kto wie—może wszechludzkie, są nam geograficznie znane.

Jest to konglomerat etnicznie i psychologicznie różnorodny i nieskoordynowany, a wchodzący w skład „Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik"; dalej Indje, Daleki Wschód, którego burze polityczne dobiegły już Pamiru, a także podminowany starannie teren krajów mandatowych, mający swe serce pomiędzy Eufratem i Tygrysem, o czem już pisał z punktu widzenia brytyjskiej ideologji i polityki słynny pułkownik Thomas Lawrence, autor „Buntu Arabów" i „Burzy nad Azją".

Wszystkie minusy polityki, ekonomiki i etyki współczesnej wyryły pomiędzy temi rzekami swój głęboki ślad. Ogromny kraj — od morza Śródziemnego do oceanu Indyjskiego, od gór Kaukazu i granicy perskiej do Mekki i Medyny, należał niegdyś do padyszacha prawowiernych, sułtana panującego w Stambule. Europejska myśl liberalna, uosobiona w Kemal-Paszy-Ghazim, zadała ludom tego obszernego kraju pierwszy cios. Było nim nietylko zrzucenie władzy sułtana, o którym wspomnienia zredukowały się do „drzewa wisielców" w Bejrucie, lecz coś znacznie głębszego — a mianowicie zniszczenie tradycji i obalenie kalifatu. Dodajmy do tego przewrotu w pojęciach — wpływy komunizmu, do pewnego czasu ze względów wyłącznie politycznych faworyzowanego przez Kemal-Paszę, a potem — politykę mandatarjuszów: Anglików i Francuzów, demoralizujący wpływ tajnych agentów tych państw, intrygi, przekupstwo, judzenie, nigdy nie spełniane obietnice, wreszcie — kryzys światowy, w niesłychanie ostrej formie dający się odczuwać na Bliskim Wschodzie, i spór arabsko-żydowski.

Palestyna, Syrja, Liban, wilajet Aleksandrety i Irak w wysokim stopniu zależą od nastrojów, panujących pomiędzy Eufratem i Tygrysem; bo nie wojowniczy Ibn-Saud, emir Wahabitów i król Hedżasu, nie Transjordanja, nie malowany, dekoracyjno-operetkowy król Iraku rozstrzygną liczne skomplikowane sprawy, lecz uczyni to siedlisko państwowej myśli arabskiej—Bagdad; dalej związany z Turcją wspólnotą myśli — Mossul, oraz wielka kuźnia fanatyzmu muzułmańskiego i jednocześnie ostatnie dzwona w łańcuchu jedności marzeń narodów, wyznających islam — Kerbela i Nedżef.

Mylą się ci, co z tradycyjnym strachem oczekują burzy od strony Mekki.

Politycznie myślący Arabowie nadali fanatykom Hedżasu pogardliwą nazwę „Saffah" — co znaczy: „przelewacze krwi". W Bagdadzie, Mossulu, Basorze, Kerbeli i Nedżefie ludzie nie wzdrygają się przed wojną, lecz plan ich działalności oparty jest tymczasem na systemie polityki europejskiej, a więc — targ, pogróżki, ustępstwa, tajne i jawne intrygi na konferencjach i kongresach odgrywają najważniejszą rolę.

Dusza wyznawców krwawego proroka z Mekki tajemnicza pozostaje, jak pustynia Nedżdu. Błąkają się tam słupy piasku, nikomu już nie wskazując dróg prawdziwych; mami, lękiem i rozpaczą przepełnia serce zwodnicza fata-morgana... chociaż tam i sam z poza tych zjawisk natury wyłoni się nieraz szaleńczy oddział Beduinów i dokona dzieła zemsty krwawej.

Ten to właśnie kraj tajemniczy, pełny zagadek najbliższej przyszłości, opisał M. Jarosławski w dwu tomikach, zatytułowanych „Pomiędzy Eufratem i Tygrysem".

Autor odbył podróż od Aleksandrety przez Aleppo do Bagdadu i Basory, zwiedziwszy w drodze najbardziej charakterystyczne ośrodki życia Iraku.

Opisy dostatecznie barwne, aby oddać koloryt kraju i egzotyczny charakter ludności. Nie to jednak stanowi cel opisu. Jarosławskiego pociągała ku sobie i interesowała przedewszystkiem dusza muzułmańskiego świata, w pewnym, zresztą bardzo ważnym, odłamie zawartym pomiędzy wspomnianemi rzekami — w Mezopotamji, w kolebce ludzkości i wiary w jedynego Boga.

Możnaby było spierać się o metody osiągnięcia wrażenia w czytelniku, gdyż autor uciekł się do najłatwiejszego sposobu, zdaje mi się, fikcyjnej autopsji, bezpośredniego zetknięcia się z krzewicielem polityczno-muzułmańskiej ideologji — pewnym młodzieńcem Ali-ben-Mohammedem i jego ukochaną — naturalnie... Fatimą.

Możnaby było wątpić, czy młody Arab, będący w wieku bohatera utworu, przechował tak fotograficznie wiernie ideały poprzedniego pokolenia, bo bądź co bądź administracja angielska, zgoła nieglupia a niebywale wprawna w kierowaniu barwnemi ludami, porobiła już znaczne wyłomy w społeczeństwie arabskiem, posłani zaś przez nią *wogs'y*, płatni agenci z pośród hinduskich muzułmanów, wyłomy te pogłębili jeszcze bardziej.

Uważam jednak takie zarzuty za zupełnie nie kardynalne dla książki typu „Pomiędzy Eufratem a Tygrysem". Książka ta obfituje w dialogi. Mogą one zainteresować każdego czytelnika, nietylko „Bibljoteki Iskier", bo w głównych zarysach ściśle odtwarzają psychologję i ideologję Arabów, mają ekspresję wschodniej mowy, no, i przepojone są tradycyjnem sentymentem polskim dla wolności wszystkich ludów. Fabuła nader zajmująca, ani razu nieosłabiająca napięcia uwagi czytelnika, chwilami nawet porywająca. Powiedziałbym, że metoda struktury książki, zastosowana przez M. Jarosławskiego, jest jedyną i najlepszą dla dzieł podróżniczych. Metoda ta spotkała się już z wysoką oceną krytyki angielskiej, francuskiej i amerykańskiej, i tylko rodzimi „Zoilowie" żądają od podróżującego pisarza takiej samej ścisłości i... nudziarstwa, jak od geografa lub etnografa. Jest w tem wielkie nieporozumienie, lub też wielka niesprawiedliwość. Uczony powinien być fotografem, pisarz — artystą-malarzem. Takim też w znacznym stopniu okazał się M. Jarosławski w swojej nowej książce.

F. A. Ossendowski

* M. Jarosławski: »Między Eufratem i Tygrysem«. Warszawa, 1931 r. Nakładem Książnicy-Atlas (Bibljoteka Iskier) T. I. str. 216 (z mapą), T. II. 204 (z mapą).

NARODZINY POETY

Fortuna, po grecku Tyche, czyli bogini szczęścia, siostra Parek, obdarzyła Stefana Godlewskiego szczodrze. Jako wiatyk dała mu na drogę życia — prawdziwy talent. A kto wie, może ma słuszność ten, co mówi, że „na żelaznym ołtarzu stoi w Księdze świętej nieprzemiennej przyszłości wyrok niepojęty". Jak się to stało, niewiadomo, faktem jest, że noc jedna, jedna godzina zrobiły z Godlewskiego — poetę. Wczoraj oto chodził jeszcze po ulicach Warszawy, jako jeden z wielu, obcował z nami, a nie przypuszczaliśmy zgoła, że jest Muz wybrankiem. A dziś utworem* swoim, niby faetonem ognistym, wypłynął w boskie rejony poezji. Narodził się nam poeta, prawdziwy, szczery poeta, który kunszt formy opanował w tak młodym wieku w sposób zgoła wyjątkowy. Kilka utworów, spiętych wspólnem ogniwem ideologicznem fantazji poetyckiej, wyrosłej z pnia legend dotyczących Warszawy, jest świadectwem nietylko mistrzostwa stylu, ale i poważnej, głębokiej kultury polskiej, którą Godlewski odczuwa wszystkiemi fibrami swej duszy, bo jest z nią zrośnięty organicznie. Pisarstwo Godlewskiego, pisarstwo, jako sztuka, jest niejako biospołecznym reaktywem poety na wrażenia idące ze środowiska, z którem jest zespolony węzłami krwi plemiennej. Mocą wizji poetyckiej przeniósł nas Godlewski w czasy króla Stasia, kiedy to w Łazienkach królowała Grabinka, zaprowadził nas na Stare Miasto przed figurę Chrystusa u Fary, któremu odrastały włosy cud czyniące, póki nie zostały zbrukane kłamstwem ludzkiego grzechu; powiódł nas potem het w czasy dalekie, pradawne, ku początkom naszej stolicy, aby wreszcie w roku 1928 wyczarować nam wizytę Wokulskiego z „Lalki", ten bowiem wrócił właśnie z Paryża i opowiada ploteczki dotyczące bohaterów Prusa. Styl każdego utworu dostosowany jest do czasu, zharmonizowany z tłem, język to prawdziwie kunsztowny, polerowany, każde zdanie, słowo każde jest wyrzeźbione, znajduje się na swem miejscu, osadzone tem jedynem poczuciem miary i właściwości, jakie posiada rzetelny talent, odczuwający znaczenie i wagę każdego wyrazu. To nie jest tylko technika pisarska, majsterstwo, jakie się zazwyczaj osiąga przez wprawę, ćwiczenie, rutynę. To, co wniósł Godlewski do literatury, to coś nieskończenie więcej. To boski dar wyrażania w mowie ojczystej rytmu duszy narodowej. Dar ten to przywilej niewielu pisarzy. Bogowie obdarzają nim tylko wybranych. Dlatego z prawdziwą radością należy w czasach dzisiejszych powitać zjawienie się na horyzoncie literackim pisarza, którego pierwszy utwór stawia już w rzędzie z tymi, co mowę naszą piękną, wspaniałą, doprowadzili do wyżyn wysokiego artyzmu. Niechże ten utwór, doprawdy wyjątkowy, będzie szczęśliwą zapowiedzią dalszych sukcesów na niwie literatury ojczystej.

w. t.

*Stefan Godlewski, „Warszawa" Warszawa 1931. Nakł. Tow. Wydawn. „Patria", str. 141.

NA MARGINESIE

Prasa i wydawcy angielscy jednogłośnie pokreślają znaczny wzrost czytelnictwa i popytu na książki w dzisiejszej dobie kryzysu. Naogół tłumaczą to ciekawe zjawisko tem, że w okresie powszechnego zastoju, kiedy zamarłe interesy nie wymagają wytężającej pracy i poświęcenia jej wszystkich sił i każdej chwili — nastąpił zwrot ku wartościom głębszym, a trwałym, jakie daje literatura. W Polsce zjawisko to również daje się zauważyć.

*

Zwalczane przez całą prasę polską wydawnictwo łotewskie „Kultura i Wiedza", które zaczęło ogłaszać w Warszawie publikację pseudohistoryczną, tłumaczoną z rosyjskiego via język łotewski, bez podania źródeł i autora — wzięło się na sposób. Oto na jednym z ostatnich zeszytów pochwalono się, że cały numer wydrukowano w Polsce, a na czele redakcji stoi aż trzech „luminarzy" polskich.—Zapomniano tylko dyskretnie podać, jaki to uczony *polski pisał* tekst, — oraz kto zarabia na wydawnictwie. Czy polskie pieniądze trzeba koniecznie w dzisiejszych czasach wywozić do gnębiącej polskość Łotwy i czy mają to ułatwiać polscy „dyplomaci" i „profesorzy", opłaceni zresztą skąpo przez łotewskiego spekulanta? Wszak całe to wydawnictwo jest zwyczajną spekulacją na naiwność ludzką.

*

W Warszawie zaczął ukazywać się tygodnik, poświęcony twórczości i krytyce, p. t. *„Kultura"*. Na czele wydawnictwa stoi świetny poeta, laureat nagrody olimpijskiej, Kazimierz Wierzyński. Dotychczas wydane numery przyniosły bogaty materjał informacyjny z zakresu literatury, sztuk plastycznych i muzyki, oraz szereg artykułów polemicznych, głównie na temat Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, której losy ważą się obecnie. Nowemu wydawnictwu życzyć należy jak najliczniejszych czytelników.

*

Świeżo wydany w Lipsku „Blitz-Lexikon Meyera" odznacza się niebywałą ignorancją w sprawach Polski. Pomijając już tendencyjne informacje — z gruntu fałszywe — nie można zwrócić uwagi na fakt, że niema w nim wcale największych przedstawicieli literatury naszej. Napróżno szukać tam Mickiewicza lub Żeromskiego. Przypadek chyba tylko uratował... Antoniego Słonimskiego. Wprawdzie Harden, Kraus i Salten odgrywają w literaturze niemieckiej dużą rolę — ale Niemcy radziby widzieć w encyklopedjach całego świata również Goethego i Schillera.

*

Krytyka uznała „Lucyfera" Micińskiego za płód poroniony i wyraziła zdanie, iż bez szkody dla literatury mógł pozostać w ukryciu, znany tylko małemu gronu wielbicieli tego mglistego talentu. Oburzyło to wydawcę w osobie pana E. W. Szelążka, który w liście do „Wiadomości Literackich" pochwalił się, że jednak mimo wszystko sprzedał dotychczas 640 egz. „Lucyfera"! Cyfra to istotnie przerażająca. Sześciuset czterdziestu bowiem ludzi dobrej woli, którzy mają zapał do czytania i chwalebny zwyczaj kupowania książek, dostało do rąk wydawnictwo, które może ich jedynie odstraszyć od popierania książki polskiej. Im więcej nudnych i chybionych książek idzie w świat, tem gorzej dla wydawców. Z każdym egzemplarzem traci się jednego czytelnika!

*

„Wiadomości Literackie" wydały w ostatnich tygodniach obszerny numer, poświęcony pamięci Prusa. Jest to niejako hołd młodych — złożony twórczości wielkiego pisarza. Przemawiają tu poeci, krytycy i historycy literatury, dzieląc się wrażeniami z lektury, wpływami, jaki wywarł na nich twórca „Lalki", wydając wreszcie sądy o jego dziele pod kątem widzenia chwili obecnej. Głos zabierają: Jan Lechoń, Juljusz Kleiner, J. E. Skiwski, M. Kuncewiczowa, Jan Parandowski, Roman Kołoniecki, Zofja Nałkowska i w. innych. Wśród numerów specjalnych „Wiadomości Literackich", które mają już ustaloną sławę — numer Prusa należy do najlepszych.

*

Niebywałe boje stacza p. Irena Krzywicka o prawo krytyki złych przekładów. Poszło o skandaliczny przekład Kędzierskiego w osławionej ze złych przekładów „Bibljotece Laureatów Nobla". Zdawałoby się, że złą robotę tłumacza można napiętnować, zwłaszcza, iż wszyscy mówią, że czas najwyższy skończyć ze złemi przekładami. Tymczasem p. Kędzierski znalazł swoich obrońców. Sprawa jest jednak przegrana — gdyż w tym przekładzie książki Hamsuna czytać nie można. Nuży, nudzi i odpycha. To jest decydujący argument, przemawiający za racją p. Krzywickiej.

*

Tak zajmujących książek, jak

CLARENCE AUGUSTA CHANTA

Cuda wszechświata

8° str. 181 z 132 ilustracjami.
Cena zł. 13.80, w oprawie płóciennej 17.80

oraz

LASSAR COHNA

Chemja w życiu codziennem

8° str. 292
Cena zł. 15.80, w oprawie płóciennej 19.80

nie było dotychczas w literaturze polskiej.

Czyta się je, jak najbardziej sensacyjną powieść — a zdobywa się tyle wiedzy — ile dać mogą tylko najbardziej wyczerpujące książki naukowe.

LITERATURA W PRASIE

Jak wypadł porachunek z książką? — Setki miljonów na alkohol, a na książkę...? — Psychoza niewolnictwa a twórczość. — Tetmajer i Europa. — Kobiety piszą powieści: Podziewiczówna. — Zwierzenia Marji Dąbrowskiej. — Miłaszewska. — Michał Choromański. — Kossowski. — Łempicki o „Goethem". — Kołaczkowski o Wagnerze. — Boy o zaścianku krakowskim. — Piekło uczciwych ludzi. — Czy etatyzacja książki.

Bilans książki polskiej w ub. roku rozpoczyna *J. Kaden-Bandrowski* pesymistycznemi uwagami: „Doroczny porachunek w dziedzinie książki źle wypada: Dzieł mało, popyt jeszcze może mniejszy, tysiące przeróżnych innych spraw ekonomicznych i politycznych ważniejszych pono przecie o wiele od spraw książki pięknej. A tu jeszcze dodać do tego należy napływ tłumaczeń z literatur obcych i to tłumaczeń sporządzanych niezawsze właśnie pod kątem wielkiej wartości literackiej. Więc swojej produkcji dość wydatnej nie mamy, — obca nas zalewa, sprawy ważniejsze usuwają książkę na plan ostatni, jakież tu mogą być widoki na poprawę takiego stanu rzeczy? A jednak wierzę w zwycięstwo książki polskiej i nietylko ja wierzę, lecz my wszyscy, bo gdyby było inaczej, gdybyśmy wiary takiej nie mieli, zwątpiłby nam wypadło o tem, co w kulturze polskiej jest najcenniejsze i dzięki czemu ostała się wśród długich lat najcięższych losów. Zwątpiłby nam wypadło o żywotności ducha, której cnotę kardynalną stanowi pamięć losu i obyczaju, naszego oraz przodków naszych całego stylu narodowej istności." („Gazeta Polska" nr. 354 z 30. XII. 31.).

Powyższe biadanie Kadena-Bandrowskiego tylko w pewnej części jest słuszne. Kaden ogranicza bowiem pojęcie twórczości wyłącznie do beletrystyki, pomija i lekceważy twórczość naukową i publicystyczną. Wystarczy przejrzeć „Przewodnik Bibljograficzny", „Urzędowy Wykaz Druków", lub większy katalog księgarski, ażeby się przekonać, ile wyszło nowych, dużych dzieł z zakresu filozofji, historji, prawa, przyrody i t. d. Dość wyliczyć dla przykładu znakomitą „Historję filozofji" Tatarkiewicza, „Dzieje Polski w zarysie" Bobrzyńskiego, monografję Tretiaka o Byronie, ukończenie wielkiej publikacji zbiorowej „Polska jej dzieje i kultura", pierwszy w Polsce odrodzonej „Leksykon ilustrowany", rozpoczęcie wydawania na dużą skalę zakrojonej „Wielkiej historji powszechnej" oraz „Wielkiej literatury powszechnej", itd., itd. — ażeby się przekonać, że tak źle znowu nie jest. Pewną posuchę i wyczerpanie w beletrystyce można przeboleć, mamy bowiem tyle arcydzieł, któreby trzeba rozpowszechnić, udostępnić i przypomnieć. Natomiast ujemny bilans w twórczości naukowej i publicystycznej dopieroby musiał być poczytany za ciężką i niepowetowaną stratę w obrachunku kultury narodowej.

*

Nie można natomiast odmówić słuszności uwagom *J. Czempińskiego,* mówiącego, iż „niepodobna uwierzyć, aby w kraju, w którym ludność ma setki miljonów na alkohol i papierosy, nie było choć kilku tysięcy ludzi, którzy mogliby choć raz na miesiąc wydać na książkę tyle, ile wydają codzień na papierosy i na bar lub kawiarnię. Trzebaby tę mroczną dziedzinę oświetlić i szukać, po czyjej stronie jest wina. Może po obu? Trzeba szukać dróg ratunku. Sądzimy, że będzie nią poważne udostępnienie dobrej książki i zwalczanie rażącej ohydy. Wpojenie w masy przekonania, iż dla kultury ludności książka jest bardziej konieczna, niż podniety szkodliwe w postaci wódki i papierosów. Przynajmniej cząstka tych wydatków winna być przeznaczana na książkę". („Kurjer Warszawski nr. 338 z 10. XII. 31.).

*

W czemże tkwi przyczyna wytworzenia się tej atmosfery zupełnego zobojętnienia i posuchy w literackiej twórczości? Odpowiada na to *Nowaczyński:* „W sferach intelektualnych to zbarbaryzowanie, zwulgaryzowanie i ściślej mówiąc zoologizm próbują obecnie tłumaczyć i usprawiedliwiać bezozonową atmosferą despotyzmu, ucisku militarno-policyjnego, zdeprawowaniem sumień, charakterów i intelektów, żandarmsko-szpiclowską psychozą niewolnictwa i służalstwa. Albo soldateska, albo literatura, albo regime liktorski, faszystowski, albo normalny rozwój piśmiennictwa, nauki i sztuki". („ABC" nr. 320 z 1931 r.).

*

Cała Polska, a zwłaszcza Warszawa, godnie uczciła 45-ciolecie twórczości *Kazimierza Przerwy-Tetmajera,* składając mu hołd w uroczystej akademji w grudniu ub. roku. Historycy literatury i krytycy przypomnieli jego zasługi i ocenili stanowisko w rozwoju naszej poezji: „Poezja Tetmajera — pisze Siedlecki — stworzyła epokę. Wszystko, co do dziś dnia mamy nowożytnego w liryce polskiej — to wszystko z niego, Tetmajera, jest rodem. Narastało u innych, przybywało, urozmaicało się, ale w każdym niemal wierszu lirycznym obecnego stulecia znajdziesz na dnie Tetmajera ziarno". („Kurjer Warszawski" nr. 341 z 1931 r.).

„Jeśli czem zasłużył sobie Tetmajer — powiada p. Jarosław Janowski — na miano poety ponadnarodowego — jakby się wyraził Norwid — jeśli śmiało stawiamy go w rzędzie pisarzy na miarę europejską, światową, to mamy po temu prawdziwie granitową podstawę: „Na skalnem Podhalu". („Tygodnik Illustrowany" nr. 52 z 1931 r.).

„Poemat ten („Na skalnem Podhalu")— pisze L. Pomirowski — jest najświetniejszym pokazem antropomorfizmu „à rebours". Z czynników zbójnickiego życia gór, z jego tęsknot, pragnień, namiętności i czynów, wyłania Tetmajer złe i dobre duchy górskiej puszczy, tworzy dynamiczny epos instynktów". (Tamże nr. 49.).

*

„Na skalnem Podhalu" — mówi p. J. Lorentowicz — pozostanie jako jeden z najbarwniejszych, najoryginalniejszych eposów w literaturze europejskiej". („Express Por." nr. 345 z 1931 r.).

W dziennikarskim wywiadzie wyjawił Tetmajer m. in. o swej twórczości: „Nie rozumiem, dlaczego wszyscy tak wielką wagę przywiązują do tego „Listu Hanusi", a to sobie jest taki mały wierszyk, będący zresztą ułamkiem z wielkiego poematu, pisanego przeze mnie bardzo młodo. Poemat ten nigdy nie ukazał się w druku... „List Hanusi" jest jedną z pierwszych prób przeniesienia gwary podhalańskiej do literatury... Ta gwara podhalańska jest doskonale zakonserwowaną, prastarą polszczyzną... Ponieważ czasem rzucano przypuszczenia, że korzystałem z jakichś góralskich opowieści — zaznaczam, że zarówno „Na skalnem Podhalu", jak i „Legenda Tatr" są wyłącznie oryginalną moją pracą, wysnutą z wyobraźni. Dwie tylko nowele osnute są na opowiadaniach starego górala Tomasza Gadei. Pozostałe 38 nowel, to twory mojej wyłącznie fantazji". („Kurjer Czerwony" nr. 278 z 1931 r.).

*

Ostatnie tygodnie przyniosły kilka nowych utworów beletrystycznych naszych autorek.

„Gniazdo Białozora", nowa powieść *M. Rodziewiczówny,* jest w oczach Grzymały Siedleckiego — „pierwszym bodaj w naszej literaturze odzewem beletrystycznym społecznego już dziś zjawiska kryzysu. Dla analizy zastanowień naszego piśmiennictwa nie obojętną bodaj rzeczą jest, że ten pierwszy odzew niesie z sobą nie upadek ducha, lecz właśnie otuchę i ufność". („Kurjer Warszawski" nr. 355 z 29. XII. 31.).

*

Marja Dąbrowska, autorka nowej, budzącej duże zainteresowanie, powieści „Bogumił i Barbara" (wchodzącej w cykl „Noce i dnie"), zwierza się, że pragnęłaby dać w tym cyklu wyraz miłości do toczącego się i przemijającego życia: „Jeżeli udało mi się choć częściowo sprostać tej chęci, moja powieść nie powinna być smutna, powinna być w ostatecznym rezultacie radosna, chociaż dzieje się w niej dużo rzeczy tragicznych i smutnych, jak bywa w życiu... Kilka osób pytało mnie również: Czy moja powieść ma ideę przewodnią — i jaką? — I to jest pytanie na czasie. Świat jest tak zmęczony zwycięstwami techniki pisarskiej, że pragnie bodaj powrotu do starej pozytywistycznej tendencji powieści". („Wiadomości Literackie" nr. 2 z 10. I. 32.).

*

„Wiadomo w sferach literackich — pisze o p. Dąbrowskiej J. Lorentowicz — że pracuje nad tą powieścią od lat czterech, i oczekiwano wyniku jej pracy z zaciekawieniem, pełnem sympatji dla pięknego talentu autorki „Ludzi stamtąd". Od pierwszej chwili otoczyła „Bogumiła i Barbarę" atmosfera gotowości podziwu, jakiej nie znaliśmy od czasu ogłaszania każdej nowej książki Żeromskiego. W takiej atmosferze bardzo łatwo poczytywać głód lepszych wrażeń artystycznych za doskonałość samego utworu. Powiadamy zgóry, że wszelkie możliwe i snadnie przewidziane zastrzeżenia nie zmienią faktu, że stoimy wobec wysiłku niepospolitego. Kunszt architektoniczny autorki i wartości ideologiczne utworu ujawnią się w całej pełni po ukończeniu dzieła. Już pierwsza część jednak daje dostateczne świadectwo wysokiego poziomu zamierzeń i oryginalności metody pisarskiej p. Dąbrowskiej". („Express Por." nr. 10 z 10. I. 32.).

*

Nową książkę *Wandy Miłaszewskiej* „Czarną Hańczę" uważa Grzymała-Siedlecki za klasyczną powieść dla młodzieży: „To, co jest poezją sportu i fizycznej uprawy wogóle: uczynienie mięśnia cząstką duszy — to w tej powieści odnalazło idealny niemal wyraz. Mamy tu jakąś radosną spowiedź z przezwyciężanych trudów fizycznych i niebezpieczeństw, mamy nieustanny hejnał rekordu". („Kurjer Warszawski" nr. 345 z 17. XII. 31.).

Sama zaś autorka w wywiadzie powiada: „Skoro mowa o „Czarnej Hańczy", pragnę raz jeszcze gorąco pana upewnić, że w tej mojej powieści wszystko jest oparte na autentycznych faktach. Powieść kosztowała nas wiele trudu. Dlatego mówię nas, że specjalnie obwoziłam profesora Bułhaka po najdzikszych wertepach Suwalszczyzny, ażeby w matecznikach upolować cały czar polskich jezior i puszczy". („ABC" nr. 363 z 13. XII. 31.).

*

„Biali bracia", taki tytuł nosi książka *Michała Choromańskiego,* przyjęta życzliwie przez krytykę: „Powieść Choromańskiego — pisze p. I. Krzywicka — nie jest właściwie debjutem. Młody ten człowiek, wychowany w Rosji, drukował już sporo po rosyjsku. Tem bardziej podziwiać należy, że, przyjechawszy do Polski, nietylko przyswoił sobie w zupełności język, ale włada tym językiem pięknie, indywidualnie, że właśnie styl jest jedną z najmocniejszych stron jego książki. Prosty, oszczędny, niemal bez ozdób metaforycznych, jest jednak barwny przez celność wyrażeń i umiejętność stopniowania napięcia. Pisarz, który rozpoczyna dopiero swą działalność, a rozporządza taką techniką pisania, ma bardzo duże możliwości przed sobą, glina słów już mu nie zlepia placków, tylko gnie się i organizuje niemal sama w celowe i precyzyjne kształty". („Kultura" nr. 2 z 1931 r.).

*

Nie odmawiając *Jerzemu Kossowskiemu* dużego talentu, oraz ostatniej jego książce „Szyb nr. 4" walorów literackich, czyni J. Lorentowicz o tym autorze taką uwagę: „Kossowski pisze z zadziwiającą swobodą i ta swoboda jest mu niewątpliwym wrogiem. Rasowy powieściopisarz, posiadający niezwykle bystre spojrzenie i wrodzoną ciekawość duszy ludzkiej, zuboży swą indywidualność artystyczną, jeżeli jej nie ochroni od zbyt łatwej rozlewności". („Express Por." nr. 6, z 6. I. 32.).

*

Najwybitniejszy polski teoretyk literatury, profesor germanistyki w Uniwer. Warsz., Zygmunt Łempicki, poświęcił monografji *F. Hoesicka* o Goethem dłuższe wywody, w których m. in. czytamy: „Książka Hoesicka, oparta na bardzo gruntownem opracowaniu źródeł, i silnej dokumentarycznej podbudowie, uzupełnionej autopsją, stanowi cenny przyczynek do epoki w życiu Goethego mało stosunkowo znanej, daje bardzo ciekawe i cenne tło kulturalne, wprowadzając nas w życie patrycjatu niemieckiego i inteligencji niemieckiej z początkiem wieku XIX, uwidaczniając przytem w sposób plastyczny na tem tle stosunek między życiem a twórczością Goethego w okresie przez biografów jego dość zaniedbanym. Czyta się z zainteresowaniem tę opowieść z płonącego jednak jeszcze żarem uczucia okresu zmierzchu życia wielkiego artysty i wielkiego człowieka". („Ruch Literacki" nr. 10 z 1931 r.).

*

Napisanie książki o Ryszardzie Wagnerze przez *Stefana Kołaczkowskiego* stało się w świecie literackim poniekąd sensacją: „Zadaniem książki St. Kołaczkowskiego — pisze prof. Z. Łempicki — jest „aby kulturalny człowiek w Polsce obcował tak ze sztuką Wagnera, jak obcuje z Szekspirem, czy Corneillem", dlatego też interpretację połączył ze streszczeniami i napisał książkę popularną. Z tego punktu widzenia książka jego, jako wprowadzenie w tok twórczej myśli Wagnera i w krąg jego intencyj, zasługuje na uwagę i uznanie i spełnia postawione przez autora zadanie w sposób doskonały. Uwagi Kołaczkowskiego na temat twórczych wysiłków Wagnera są oryginalne i świadczą o tem, iż krytyk ten, który Wagnera naprawdę kocha, ma w sprawie jego twórczości naprawdę coś do powiedzenia". („Kurjer Polski" nr. 6 z 6. I. 32.).

*

O nowej książce *Boya-Żeleńskiego,* poświęconej cyganerji krakowskiej i Zielonemu Balonikowi, wydanej p. t. „Znasz li ten kraj?...", napisał obszerną recenzję prof. Stanisław Estreicher. W niej zaś twierdzi, iż Boy „na podstawach anegdotycznych i karykaturalnych, a w ogromnej większości niezgodnych z prawdą, opiera charakterystykę Krakowa jako zaścianka zaśniedziałego i nieprzewietrzonego przed wystąpieniem Zielonego Balonika... Boy milczeniem pomija całe tak bujne życie naukowe, religijne i polityczne, bo dla żadnego z tych odcinków życia duchowego nie posiada zrozumienia. Nie wspomina nic ani o Akademji, ani o Uniwersytecie, jakgdyby wcale żadnej roli w mieście nie odgrywały. Nie wspomina niemal zupełnie o teatrze z przed „ery Balonika" ani o wybitnych malarzach, o powieściopisarzach i poetach, którzy żyli i działali w Krakowie na dużo przed Zielonym Balonikiem... Mówi natomiast głównie o Przybyszewskim i o zmarłych. Bynajmniej ich nie apoteozuje, a zwłaszcza Przybyszewskiego obnaża niemiłosiernie... Książka zyskałaby bardzo wiele, gdyby w drugiem wydaniu Boy przesiał swoje informacje przez sito sceptycyzmu". („Czas" nr. 287 z 13. XII. 31.).

Skoro mowa o Boyu-Żeleńskim, to warto może wspomnieć o pewnej „wpływologji". Otóż niedawno podniósł Nowaczyński, że słynne swego czasu „Słówka" Boya „były (jak to dotychczas nikt jeszcze nie odkrył) ścisłem pod względem formy i wersyfikacji naśladownictwem niemieckiego, monachijskiego wierszopisarza, niejakiego Buscha... Tak humor, jak styl, jak i wierszoklectwo „Słówek" są wzorowane wiernie na Buschu".

*

Lecz inne, o wiele cięższego kalibru zarzuty stawia Boyowi Nowaczyński: „Ale czemu to Play-Boy ogranicza swój humanitaryzm tylko do jednej płci, t. j. do tej, która w Polsce jedynie książki kupuje i czyta? Dlaczego widzi tylko „Piekło kobiet" a nie widzi „inferno rusticorum", nie widzi piekła uczciwych ludzi w Polsce, nie widzi orgji sadyzmu i bestjalizmu, nie widzi nędzy, biedy, spauperyzowania? Czy apologja seksualnego nierządu domaga się także zamykania oczu na nierząd polityczny? Skąd ten daltonizm? Przecież gdyby był takim humanitarystą, za jakiego go rozkrzykuje Egerja Krzywicka w swych lubieżnych peanach, sto razy już miał okazję on pierwszy wystąpić ze swojem: j'accuse! Czy kontentuje się tylko rolą polskiego Margueritte'a, autora „Garsonek"? Gdzież jest ten odważny człowiek walki, postępu, liberalizmu i tolerancji... I otóż to właśnie. Tu Boya nie widać. Nieobecny". („Gazeta Warszawska" nr. 389 z 24. XII. 31.).

*

W prasie stołecznej pojawiła się niedawno następująca informacja: „Z inicjatywy ministra oświaty Jędrzejewicza powstał komitet literatów, mający na celu współpracę z ministerstwem przy opracowaniu projektu ustawy bibljotecznej, oraz ustawy o opodatkowaniu dzieł klasyków. Ustawa bibljoteczna ma stworzyć podstawy do szerokiego rozbudowania bibljotek powszechnych w całym kraju. Ustawa druga miałaby wprowadzić podatek od wydawania arcydzieł literatury, nieobciążonych honorarjum autorskiem, tyczyłaby więc autorów, od których śmierci upłynęło już więcej niż 50 lat. W skład komisji, powołanej przez p. ministra, wchodzą: Wacław Sieroszewski (przewodniczący), Kaden-Bandrowski, (zastępca przew.), Ferd. Goetel, L. Staff, W. Zawistowski, Z. Kisielewski i adw. E. Breiter".

Z różnych stron odezwały się głosy zastrzeżeń nietylko przeciw doborowi uczestników komisji, lecz również przeciw oczywistemu wkraczaniu państwa w sferę produkcji literackiej i odbioru literatury. Staje się to jasne po wypowiedzi p. Kadena-Bandrowskiego: „Trzy wspomniane reformy, dotyczące życia książki, pisarzów, wydawców i wogóle całej, jeżeli można się tak wyrazić, giełdy drukowanego słowa, wiążą się ściśle razem: Trudno sobie wyobrazić sprawę Akademji Literatury, tak potrzebnej i tak pracowicie w Polsce wysłużonej przez pisarzów, — bez ustawy o opodatkowaniu klasyków, mającem Akademji dostarczyć koniecznych funduszów. Trudno też wyobrazić sobie ustawę o opodatkowaniu klasyków, — bez ustawy o bibljotekach samorządowych, które mają rozprowadzić niejako obieg książki po całym kraju". („Gazeta Polska" z 30. XII. 31.).

Nic więc dziwnego, iż sprawa ta wywołała ostre uwagi krytyczne: „Wszystko więc zdaje się wskazywać na to, że mamy tu do czynienia z próbą etatyzacji książki polskiej i polskiego czytelnictwa. Po postępującem coraz dalej upaństwowieniu produkcji materjalnej, przychodzi, zdaje się, kolej na upaństwowianie produkcji kulturalnej: nauka, literatura, sztuka. Upaństwowione dusze w upaństwowionych ciałach — oto ideał!" („ABC" nr. 5 z 5. I. 32.).

Książki z ostatniego miesiąca

FILOZOFJA.

Polańczyk Eug. Dr. „Prawda o Jodze i naukach tajemnych". Warszawa, 1932, str. 24, zł. 1.—.

Rahn Carl. „Nauka i życie religijne" Studjum psycho-fizjologiczne z oryg. ang. tłum. Wł. Okiński. Poznań, 1932, str. 174, zł. 9.—.

GEOGRAFJA.

Barszczewski Stefan. „Na ciemnych wodach Paragwaju". Wspomnienia z podróży. Warszawa, 1931, str. 124, zł. 4.—.

Gąsiorowski Wacław. „Nowa Kolchida". Warszawa, 1932, str. 326, zł. 9.—.

„Informacyjno-turystyczny przewodnik po województwie warszawskiem". Warszawa, 1932, str. 292, zł. 5.—.

„Polskie morze". Tom II. „Przeszłość i kultura". Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borowika. Toruń, 1931, str. 224, zł. 15.—.

„Prusy Wschodnie". Przeszłość i teraźniejszość. Praca zbiorowa. Poznań, 1932, str. 338, zł. 18.—.

Schwartz Józef. „Zaleszczyki i okolica". Przewodnik krajoznawczy. Tarnopol, 1931, str. 68, zł. 2.—.

Targowski Jan Zdzisław. „Turystyka jako problem gospodarczy". Warszawa, 1931, str. 22, zł. 1.50.

„Wilno i ziemia wileńska". 12 map ilustrujących stosunki wyznaniowe, narodowościowe, szkolne i t. p. województwa wileńskiego. Wilno, 1931, str. 12, zł. 5.—.

HISTORJA.

Bertrand L. „Ludwik XIV". Przekład autoryzowany i przedmowa Stanisława Wasylewskiego. Poznań, 1931, str. 292, zł. 18.—, w opr. zł. 25.—.

Boehn M. „Rokoko". Francja w XVIII-tem stuleciu. Przekład Pawła Hulki-Laskowskiego. Warszawa, 1932, str. 582, brosz. zł. 70.—, opr. zł. 82.—. Nakładem Trzaski, Everta i Michalskiego.

Chmiel Adam. „Domy krakowskie". Ulica Sławkowska, cz. I. Kraków, 1931, str. 130, zł. 7.—.

Iwanicki Karol. „Kościoły i kaplice w Kijowie". Warszawa, 1932. str. 88, zł. 12.—.

Kaczmarczyk K. „Akta radzieckie poznańskie". II 1471—1501. Poznań, 1931, str. 448. zł. 20.—.

Kircheisen Fryderyk M. „Napoleon I". Obraz życia. Przekład autoryzowany Dr. Michała Janika. Katowice, 1931, str. t. I. 328, str. t. II. 368, t. I. i II. w opr. zł. 55.—.

JĘZYKOZNAWSTWO I FILOLOGJA.

Hrycak E. i Kisielewskyj. „Słownik ukraińsko-polski i polsko-ukraiński". Cz. II. Lwów, 1931, str. 560, zł. 15.—.

Szwed Juljan. „Mów poprawnie". Słownik błędów językowych. Wilno, 1931, str. 272, zł. 3.50.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Burnett H. F. „Mała księżniczka". Powieść dla młodzieży, przekład z ang. Józefa Birkenmajera. Warszawa, 1931, str. 330, karton. zł. 10.—.

Buyno - Arctowa. „Serca i serduszka". Warszawa, 1931, str. 288, zł. 10.—.

Czarska L. „Figle i kłopoty Tosi". Przekład Elżbiety Zajączkowskiej. Łódź, 1931, str. 150, zł. 5.80.

Dynowska Marja. „Bum i Bam". Przygody dwóch psotnych piesków. Warszawa, 1931, str. 24, zł. 5.—.

Karwowska Hanna. „U królowej Północy". Arktyczna baśń przyszłości dla starszych dzieci. Wyszków, 1932, str. 78, zł. 4.—.

Kozicka Dunin Marja. „Ania z Lechickich Pól". T. II. Młodość. Warszawa, 1931, str. 364, zł. 8.—, w opr. kart. zł. 10.80.

Marczyński Antoni. „Nowa Atlantyda". Powieść dla młodzieży. Kraków, 1932, str. 312, zł. 7.80, w opr. kart. zł. 8.50.

Młodnicka Wanda. „Koszałki opałki z babcinej kobiałki dla młodzieży". Lwów, 1931, str. 246, zł. 5.—.

Starzeńczyk I. „Zwycięskie lilje". Powieść dla młodzieży. Poznań, 1932, str. 496, zł. 10.—.

Szczucka-Kossak Zofja. „Ku swoim". Powieść dla młodzieży. Poznań, 1932, str. 160, zł. 6.—.

Szczucka-Kossak Zofja. „Topsy i Lupus". Powieść dla młodzieży. Poznań, 1931, str. 252, brosz. zł. 10.—, opr. zł. 15.—.

Trąmpczyński Włodzimierz. „Gdy Jagiełło szedł na Niemce". Powieść historyczna dla młodzieży. Łódź, 1931. str. 152, zł. 5.80.

Twain Marek. „Książę i żebrak". Powieść dla młodzieży. Łódź. 1931. str. 276, zł. 8.60.

Verne Juljusz. „Hector Servadac". Podróż wśród gwiazd i planet układu słonecznego, spolszczył W. Topoliński. Warszawa, 1931, str. 348. zł. 9.60.

Zieliński B. „Orli szpon". Powieść dla młodzieży o pierwszym Polaku wśród Indjan amerykańskich. Lwów, 1932, str. 168, zł. 4.80.

Zieliński B. „Wodna lilja". Opowieść dla młodzieży. Lwów, 1931, str. 210, zł. 5.80.

LITERATURA PIĘKNA.

I. POEZJA I DRAMAT.

Gałuszka Aleksander J. „Cienie orłów". Poezje. Kraków, 1932, str. 62, zł. 4.—.

Krzywoszewski Stefan. „Teatr". Noc Sylwestrowa, Zmartwienie Pana Hammelbeina, Edukacja Bronki. Warszawa, 1932, str. 314, zł. 10.—.

Lewandowski K. „Korale Ługy". Poemat o miłości. Lwów, 1932, str. 358, zł. 20.—.

Oskierka Franciszek. „Wiązanka przeżytych wrażeń". Poezje. Wilno, 1931, str. 64, zł. 1.50.

LITERATURA PIĘKNA.

II. a) POWIEŚCI I NOWELE POLSKICH AUTORÓW.

Bandrowski-Kaden Juljusz. „Aciaki z I-szej A". Nowele. Lwów, 1932. str. 160, zł. 5.—.

Boy-Żeleński. „Znasz li ten kraj". (Cyganerja krakowska). Szkice. Warszawa, 1931, str. 216, zł. 7.40.

Czekalski Eustachy. „Duży wójt i mały Wojtuś". Nowele. Warszawa, 1931, str. 164, zł. 3.80.

Grudzińska Anna. „Kresy". Powieść współczesna. Warszawa, 1931, str. 190, zł. 5.—.

Guranowski Mieczysław. „Kobiety biblijne". Nowele. Warszawa, 1932, str. 230, zł. 6.50.

Konar Alfred. „Ojcowie i my". Powieść. Warszawa, 1932, str. 212, zł. 6.—.

Morcinek Gustaw. „Wyrąbany chodnik". Powieść nagrodzona na Śląskim Konkursie Literackim w roku 1931, cz. I. Cieszyn, 1931, str. 498. zł. 9.

Nowakowski Zygmunt. „Przylądek Dobrej Nadziei". Warszawa, 1932. str. 330. zł. 7.50.

Orzeszkowa Eliza. „Cham". Powieść. Warszawa, 1932, str. 184, zł. 2.—.

Skarbek Anna. „Zanim będziesz mówił o miłości". Powieść. Warszawa, 1932, str. 336. zł. 6.—.

Zarzycka Irena. „Tabor". Powieść. Warszawa, 1931, str. 164, zł. 2.—.

LITERATURA PIĘKNA.

II. b) POWIEŚCI I NOWELE OBCYCH AUTORÓW.

Asz Szalom. „Petersburg", str. 346, zł. 12.—. „Warszawa", str. 374. zł. 12.—. „Moskwa", str. 408, zł. 12.—. Warszawa, 1932.

Knox Ronald A. „Czyja ręka". Powieść. Przekład Anny Szottowej. Warszawa, 1931, str. 284. zł. 5.—.

Lindsey J. B. „Małżeństwa koleżeńskie". Warszawa, 1931, str. 320, zł. 12.—.

Michaelis Karin. „Tajemnica". Powieść. Przełożyła A. Waldenbergowa. Warszawa, 1932. str. 272, zł. 8.—.

Rambaud Alfred. „Pierścień Cezara". Powieść. Poznań, 1931, str. 364, zł. 8.—.

Zabel Eugenjusz. „Katarzyna II. caryca Rosji". Romans historyczny z ilustracjami. Przekład autoryzowany Tadeusza Dropiowskiego. Katowice, 1931, str. 344, w opr. zł. 30.—.

Zevaco Michał. „Fausta". Powieść historyczna. Przełożył z francuskiego J. Mścibój. Warszawa, 1932, str. 256. zł. 6.—.

Zweig Arnold. „Klaudja". Powieść. Autoryzowany przekład K. Bukowskiego. Lwów, 1932, str. 224, zł. 6.50.

LITERATURA PIĘKNA.

III. POMNIKI LITERACKIE.

Kasprowicz Jan. „Dzieła". Pod redakcją Stefana Kołaczkowskiego. T. I/XVII. brosz. zł. 84.—. T. I/XVII. w oprawie zł. 100.—. „Przekłady". T. I/XX. brosz. zł. 80.—. To samo w trzynastu tomach w oprawie zł. 90.—. Na spłaty miesięcznie po zł. 10.—.

Prenumerata „Przeglądu Literackiego" wynosi rocznie zł. 3·60 łącznie z przesyłką pocztową; półrocznie zł. 1·80. — Prenumeratę opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 464. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13 (gmach Hotelu Europejskiego), Nr. tel. 501-40. — Redakcja czynna codziennie od g. 11—12-ej. — Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. — Wydawnictwo Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego Sp. Akc. w Warszawie. — Redaktor odpowiedzialny Jan Michalski.

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie